Nr. 175. Lwów — Środa dnia 3 Sierpnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

# PRZEGLĄD

## POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech 1 „ 60 „
w innych państwach 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: | Znal. św. Szczepana | Maryi Mahd.
Jutro: | św. Dominika W. | Trofyma

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 4 m. 45
Zachód „ „ 7 „ 26

Długość dnia g. 14 m. 41
Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

# Przegląd polityczny.

**Lwów 2 sierpnia.**

Nie stało Bismarka, a etyka jego, zaszczepiona na stosownym dla niej gruncie krzyżackim, została i zapewne się wzmocni, stawszy się rodzajem pruskiego dogmatu. Bismark jako „pustelnik“ nieraz sam sobie szkodził i przez to obniżał wartość swych przykazań. Zrażał ludzi do siebie, więc zrażał i do nich. Tak na przykład, po jego pamiętnej „frondzie“ przeciw cesarzowi Fryderykowi III, po napaściach na wpływ „angielskich spodnic“, pod któremi każdy się domyślał cesarzowej Wiktoryi, utworzyło się przeciw niemu o tyle silne stronnictwo dworskie, że Wilhelm II mógł go wezwać do złożenia urzędu, a wówczas pojawiła się w Niemczech i była bardzo czytana broszura pod tytułem „Arnim—Geffcken“, w której znajdowała się taka charakterystyka obalonej wielkości: „Bismark przyniósł Niemcom więcej klęsk, aniżeli dziesięć wojen nieszczęśliwych. Wszystko zdemoralizował, wszystko podkopał, sumienia uczynił sprzedajnemi, wole służalczemi. Znał tylko gwałt i siłę, był baronem średniowiecznym, umiejącym tylko mordować. Nic nie stworzył. Okoliczności mu sprzyjały, a on umiał z nich korzystać. Jego polityka agrarna kosztowała naszych ziemian prawie siedm miliardów marek. Monarchia nie miała większego nadeń wroga. Nawet w Prusach udało mu się podważyć, niemal wytępić wierność dla tronu. Wilhelma I usunąwszy na plan drugi, przywłaszczył sobie wszystko i w oczach narodu stał się prawdziwym władcą. Za Fryderyka III pierwszy gotów był targnąć się na powagę tronu. Potrzeba teraz najmniej trzydziestu lat rządów mistrzowskich, aby monarchia zdołała odzyskać utraconą pozycyę“.

Drugi raz zaszkodził sobie Bismark w r. 1891, gdy pojechał do Wiednia na ślub swego starszego syna Herberta z hrabianką Hoyos. Wówczas był tak niepowściągliwy w mowie, tak się kompromitował złośliwemi uwagami o „berlińskich panach“, że Caprivi z polecenia cesarza Wilhelma II wysłał do ambasadora niemieckiego ks. Reussa telegram z poleceniem, aby na ślubie nie był i zawiadomił rząd austryacki o zupełnie prywatnym charakterze Bismarka, którego też Cesarz Franciszek Józef nie przyjął na audyencyi. Wówczas wprawdzie odezwały się w Niemczech okrzyki oburzenia, że tak postąpiono z „bohaterem stulecia“ i z „największym Niemcem“, ale tych obrońców jego przygłuszały równie głośne okrzyki, w których co wiersz powtarzały się wyrazy: „godne pogardy fagasy!“ — „mężni rycerze sakiewki“.

Nastał listopad roku 1896-go. W stronę Berlina rzucił Bismark ostatnią jadowitą strzałę, zapragnął zburzyć to, co sam stworzył, aby nie służyło jego następcom, — zapragnął obalić przymierze austro-niemieckie i w tym celu ogłosił w *Hamb. Nachr.*, że sam zawarł układ z Rosyą, będący dla Niemiec „reasekuracyą“ od Austryi, a układ ów nie ustał z chwilą ustąpienia Bismarka. Ta niedyskrecya pojawiła się właśnie wtedy, gdy sojusz francusko-rosyjski stał się dla wszystkich w Europie niewątpliwą oczywistością. Historya niezawodnie wykaże, że od tego momentu zaczął się lekki zwrot, który doprowadził do podróży Cesarza Franciszka Józefa z hr. Gołuchowskim do Petersburga, gdzie co do spraw bałkańskich, jedynie różniących Austryą z Rosyą, nastąpiło między niemi specyalne porozumienie. Dzieci, wygadujące przed obcymi domowe sekrety, Francuzi nazywają „les enfants terribles“, Bismark pokazał jednak, że bywają także i terribles vieillards, — straszliwi starcy, zwłaszcza gdy mają w swej bibliotece odpisy wszelkich aktów rządowych, nawet najtajniejszych, wydanych lub otrzymanych przez nich podczas długiego urzędowania. Jest to niewyczerpana skarbnica sekretów, niedyskrecyi, przeciwnych interesowi państwa, chociaż może użytecznych dla zamiarów posiadacza tajemnicy. Bismark, gdy był na urzędzie, nielitościwie postępował z osobami, ogłaszającemi nawet najdrobniejsze tajemnice stanu, wytaczał im procesy kryminalne, deptał i miażdżył. Dość przypomnieć tylko wypadek z Arnimem, albo Geffckenem. A jednak sam, znalazłszy się w dymisyi, ogłosił fakt, który widocznie w interesie państwa powinien był pozostać w największej tajemnicy, skoro go od lat tylu starannie ukrywano. Zrobił to spokojnie, bez obawy kary, bo wiedział, że nikt się nie ośmieli wytoczyć mu procesu, nietylko dlatego, że jest dziejowym człowiekiem, „bohaterem stulecia i największym Niemcem“, ale i dlatego jeszcze, że posiada mnóstwo dokumentów, które całemi pakami wysłał do Londynu.

Te czyny zrażały do niego wielu nawet takich, którzy naprawdę mieli go za bohatera stulecia i największego Niemca, a to podcinało wiarę w jego mądrość i zmniejszało jego wpływy. Teraz już on nikogo nie może więcej zrażać, pamięć patryotów oczyści go z przywar i zdrożności, legenda usunie wszystko, co brudne i płaskie, natomiast otoczy jego postać girlandami z najpiękniejszych przymiotów i stanie się on dla Niemców, stoczonych szowinizmem, politycznym Lutrem, jego przykazania wzięte będą za dogmaty pełne świeżej i zbawczej woni.

Miną lata, inne czasy i potrzeby zrodzą innych ludzi i wówczas z pod zwiędłej legendy wynurzy się prawdziwa postać Bismarka, ale tymczasem jego duchem, jego etyką będzie żyło dużo ludzi, z niego czerpiąc dla siebie wzory i natchnienie.

Więc dla naszych braci wielkopolskich gorzej, że on umarł. Kilka dni temu hakatyści oburzyli się na niego, że tylko pochwalił ich zamiar zakładania niemieckich bezpłatnych bibliotek po wsiach polskich, ale na ten cel nie dał grosza, gdy inni setki marek sypali, dziś powiedzą, że nie dał, bo już głową był w innym świecie i skarcą siebie za swe poprzednie oburzenie. Wszystko, co on uznawał za dobre, będą popierali jeszcze usilniej i z jego imieniem połączą. Jak dla lutrzenia potworzyli związki Gustawa Adolfa, tak dla germanizowania założą nowe stowarzyszenia Bismarka.

Ten człowiek i po zgonie będzie nas prześladował. Więc zamiast salwami wyrzutów napełniać powietrze nad jego mogiłą, zamiast mu gniewne prawdy mówić, których on nie posłyszy, skupiajmy się raczej do odparcia ataków, które wykona krzyżactwo: krzyczące: „Bismark! Bismark!“

---

Króla rumuńskiego przyjmowano w Petersburgu o wiele okazalej, niż księcia bułgarskiego. Między temi przyjęciami była różnica w każdym szczególe. Ks. Ferdynanda spotkał na dworcu jeden z wielkich książąt, a króla Karola sam cesarz, otoczony wielkimi książętami. Dla pierwszego z nich nie zrobiono parady wojskowej, dla drugiego ona była. Słowem, przyjmując jednego i drugiego, starano się uwzględnić wszystkie drażliwości etykietalne i polityczne.

Notujemy tu toasty, wygłoszone podczas galowego obiadu. Cesarz Mikołaj rzekł: „Dziękuję Waszej królewskiej Mości za odwiedziny i piję za zdrowie wasze, królowej, księcia następcy tronu i na pomyślność Rumunii.“ A król Karol wygłosił całą mowę, która tak brzmiała: „Niech mi wolno będzie wyrazić Waszej cesarskiej Mości moją najgłębszą wdzięczność za łaskawe słowa, jak również za ciepłe i serdeczne przyjęcie, którem Wasza cesarska Mość raczyła mnie zaszczycić, a dalej niech mi wolno będzie powiedzieć, że jestem wzruszony delikatną uwagą, którą Wasza cesarska Mość mnie otacza. Wspomnienie pobytu w Rosyi na zawsze utkwi w mem sercu i zajmie tam miejsce obok wspomnienia tych szczęśliwych czasów, gdy na polach bitw między Dunajem a Bałkanami moja młoda armia walczyła obok chrobrych wojsk Waszej cesarskiej Mości, obok tej armii, z którą teraz, dzięki dobroci Waszej cesarskiej Mości, łączą mnie nowe a drogie więzy (król został szefem jednego rosyjskiego pułku). Zgodny z moim krajem w uczuciach i pełen najżywszego i najszczerszego życzenia, aby odwiedziny moje utrwaliły najlepsze stosunki i mogły wytworzyć przyjacielskie więzy pomiędzy potężnem mocarstwem Waszej cesarskiej Mości a moim krajem, wyrażam najgorętsze życzenia szczęścia Waszej cesarskiej Mości, Waszemu cesarskiemu domowi i błagam Opatrzności, by zechciała zlać błogosławieństwo na Wasze cesarskie Mości i na waszych wiernych poddanych. Podnoszę kielich za zdrowie W. c. Mości, Jej c. Mości cesarzowej małżonki, oraz Jej c. Mości cesarzowej matki. Ich cesarskie Moście niech żyją!“

---

**Kwestya ugody. — Plotki o dymisyi hr. Gołuchowskiego. — Rocznica okupacyi.**

Piszą nam z Wiednia 1 sierpnia.

Głównem zadaniem państwowem na teraz jest odnowienie ugody z Węgrami, przeszkodzenie zerwaniu związku celnego i handlowego, który wprawdzie nie jest koniecznym warunkiem, ale bardzo potrzebną podstawą utrzymania także politycznej i militarnej jedności monarchii. Najstarszy z ministrów austryackich i węgierskich Kallay, piastujący urząd wspólnego ministra finansów od lat 17-tu, podjął się pośrednictwa. Z okoliczności, że dziś znowu zapowiadają bliski wyjazd hr. Thuna i ministra skarbu do Budapesztu, można wnosić, że dyplomatyczna interwencya p. Kallay'a nie była daremna. Według rzekomo budapeszteńskiej depeszy tutejszej *Extrapost*, w stolicy węgierskiej przewidują, że hr. Thun niebawem rozwiąże Izbę poselską i na podstawie § 14-go ogłosi nową ordynacyę wyborczą, tudzież nowy regulamin Izby. Jednakże i w tym razie trudno przypuścić, aby tak „zreorganizowana“ Rada państwa zdołała w roku bieżącym uchwalić ugodę z Węgrami. Gdyby zaś rząd węgierski przyznał tutejszemu tak daleko sięgającą kompetencyę na podstawie § 14-go, byłoby o wiele prostszą rzeczą, zawrzeć bez ceregieli ugodę za pomocą tego paragrafu. Według innych pogłosek, baron Banffy, związany deklaracyą, złożoną na początku roku, podczas dyskusyi nad prowizoryum ugody, ustąpi definitywnie, a jego miejsce zajmie teraźniejszy prezydent Izby poselskiej Szylagyi. Wszystkie te kombinacye opierają się na przypuszczeniu, że większość sejmu węgierskiego pragnie koniecznie utrzymania unii handlowej i celnej, a myśli tylko z wielką obawą o jej zerwaniu. Według naszych informacyi ta przesłanka jednak nie jest zupełnie autentyczną, ponieważ nie tylko stronnictwo niepodległości, tudzież frakcya Apponiego, ale także znaczna część stronnictwa liberalnego zupełnie się oswoiła z myślą utworzenia samodzielnego węgierskiego systemu handlowego.

Hr. Gołuchowski niebawem ustąpi — zapewnia *Deutsches Volksblatt*. „Musi ustąpić“ — dowodzi *Reichswehr*. Nikt tutaj nie zwraca uwagi na te pomysły dwóch wymienionych dzienników. Ale powoli dotarły one nawet do najpoważniejszych dzienników zagranicznych, jak monachijska *Allgemeine Zeitung* i paryski *Temps*, a różnym, łaknącym sensacyi *Hirlapom* budapeszteńskim dostarczyły pretekstu do ogłoszenia całkowitych romansów o przesileniu w pałacu przy Ballplatzu. Dlatego ostatecznie trzeba o nich wspomnieć. *Deutsches Volksblatt* przed tygodniem swoje odnośne plotki oparł jedynie na rzekomym fakcie, że hr. Gołuchowski jest chory, skoro wyjechał do wód i że więc niebawem zażąda dymisyi. Było to tak płytkie, że nawet nie wywołało powszechnej wesołości. *Reichswehr* natomiast dziś wylicza cały szereg grubych błędów, które nibyto popełnił hr. Gołuchowski i za które musi otrzymać dymisyę. Po pierwsze sprowadził upadek hr. Badeniego, powtóre śmiał się sprzeciwić kaprysowi rosyjskiemu co do zamianowania ks. Jerzego gubernatorem Krety. Jak wiadomo, ten zarzut bardzo dobitnie sformułował na ostatniej sesyi delegacyjnej znany russofil Kramarz, gdy zresztą obie delegacye zachowanie się hr. Gołuchowskiego w tej kwestyi uznały jako zupełnie odpowiednie i logiczne. Po trzecie hr. Gołuchowski nie przeszkodził wojnie o Kubę i pozwolił Amerykanom pobić Hiszpanię, na której tronie zasiada regentka z domu habsburskiego! Głównego argumentu jednak *Reichswehr* nie przytacza. „In dem, was er verschweigt, zeigt sich der Meister des Stils“. Po upadku gabinetu hr. Badeniego, ani hr. Gołuchowski, ani bar. Gautsch nie raczyli uwzględnić subwencyjnych pretensyi wydawcy *Reichswehr*. To ich straszna wina, którą drugi już opłacił utratą teki prezesa gabinetu, a za którą także pierwszy powinien odpokutować spieszną dymisyą.

Na dzień dzisiejszy przypada 20 ta rocznica wkroczenia wojsk austryacko-węgierskich pod dowództwem Filipowicza do Bośnii i Hercogowiny. Nawet najzaciętszy sceptyk musi uznać, że monarchia w świetny sposób wywiązała się z misyi cywilizacyjnej, przekazanej sobie względem tych dwóch prowincyi, mandatem kongresu berlińskiego.

# Cenne uwagi.

(Dokończenie).

W tem zamięszaniu pojęć i stosunków był jeden czynnik, powołany przed innymi do strzeżenia pokoju i zgody — Kościół. Ten ma w państwie austryackiem stanowisko bardzo osłabione, a działanie bardzo utrudnione, od czasu, jak państwo zerwało jednostronnie konkordat, z niem dwustronnie zawarty. Jednak zaprzeczyć nie można, a przyznać należy, że przez czas tego wikłania się i psucia naszych społecznych stosunków duchowieństwo było czynniejsze i czujniejsze od innych. Biskupi strzegli wiernych przed zepsuciem, kiedy obowiązywali ich w sumieniu nie czytać złych, przewrotnych pism: na to już oni poradzić nie mogli, że to, co ogłosili za złe, szerzyło się potem jak przed tem przez pisma i mowy. Naprzeciw złych pism stanęły z inicyatywy duchownych pisma dobre: nie wywierały takiego wpływu, jak tamte, dlatego właśnie, że były dobre i do złych stron ludzkiej natury nie przemawiały. Duchownych także staraniem i pracą zakładały się te związki robotników, „Przyjaźnie“, które są rzeczywistą i skuteczną tamą przeciw wpływom i działaniom socyalistycznym po miastach. Zatem wziąwszy wszystko razem, pokaże się podobno, że w obronie społeczeństwa duchowieństwo było czynniejsze i praktycznie, więcej dokazało, niż inne części tego społeczeństwa.

Na wsiach, stanowisko jego było niezmiernie utrudnione. Ksiądz, który dotąd posiadał zaufanie i uszanowanie swoich parafian, ujrzał się naraz podejrzywanym, źle widzianym. Jak niegdyś na rzezi humańskiej hajdamacy wieszali na jednej gałęzi szlachcica, katolickiego księdza i psa, tak teraz wszystkie pisma i pisemka wmawiały w lud wiejski, że jego wrogami, sprzysiężonymi na jego szkodę, są szlachcic i ksiądz. Ci trzymają z sobą, przeciw chłopu, a oba razem tyle są warci, co pies. Lud wiejski wierzył. Wiejski ksiądz, proboszcz czy wikary, widział z boleścią i trwogą, że ten lud nie tylko od niego się odwraca, ale nabiera pojęć i uczuć wprost niezgodnych z katolickiem sumieniem. Co się musiało dziać dobremu księdzu, kiedy usłyszał albo wyczytał to na przykład, że można śmiało czytać pisma zakazane przez biskupów, bo jeżeli to grzech, to można się z niego potem wyspowiadać, i dostać rozgrzeszenie. Taki włościanin grzeszył świadomie i rozmyślnie, spuszczając się na późniejsze rozgrzeszenie: a przecież katechizmu się uczył, i wiedział, jak się taki grzech nazywa. Jakaż dopiero musiała być boleść i zgroza księdza, kiedy widział, że wierni otwarcie nie robią sobie nic z kościelnych cenzur i wyroków? Że za księdzem suspendowanym, ba za księdzem wyklętym, chodzą tłumami, jak za świętym? Że słuchają Mszy nieprawnie, zatem świętokradzco odprawianej i sami uczestniczą w tem świętokradztwie? To już nie stosunek proboszcza do parafii zepsuty; to gorzej, bo rozprzęganie kościelnej karności i osłabianie wiary. Nieświadomość, ciemnota, łatwowierność, zaślepienie ludności wiejskiej, były powodem tej jego wielkiej winy; nie brak wiary i pobożności. Niemniej skutek był taki, a wina była wielka, niebezpieczeństwo było wielkie.

Co biedny ksiądz na wsi miał robić? — Jeden miał sposób, jedną broń: mówić prawdę. Ale ta prawda, właśnie dlatego, że była prawdą, a nie pochlebstwem, nie znajdowała przystępu i wiary. „Ksiądz musi tak mówić, bo z panami trzyma“. Im więcej mówił, tem więcej stawał się podejrzanym. Niejeden z rozdartem sercem mówił sobie, że mu się ziemia z pod nóg usuwa, że jego parafia się psuje: a że on w tej chwili nie może jej opamiętać i

---

# Feljeton literacki.

(Dokończenie).

Nie można sobie wyobrazić, aby ktoś w ten sposób odczuwał wrażenie muzyki podczas jej słuchania, chyba, że umyślnie wysila się na to. Uważajmy jednak, jak autor co chwila porównania zmienia, jedne odrzuca, nowe przyjmuje, ale potem, użyte już raz porównania wracają, wywołując nowe, będące rozszerzeniem tamtych.

Jak krew z otwartej żyły, tonów wytryska kaskada,
Po ziemi płyną czarne gorące potoki;
Para bucha dyszącą falą pod obłoki
I rosa krwawa, ciężka, na trawie osiada,

Szumi coś, ale szumy dławią jakieś dłonie.
Coś dyszy, ale w gardło szpon się nurza krwawy.
Zdala dochodzą echa wesołej zabawy.

Rozbity, pełen ludzi — okręt cicho tonie —
Znikł, a na spienione fale, wypływają białe
Łabędzie, wyginając szyje okazałe.

Oto jest stenografowanie myśli, lecz myśli dopiero *ad hoc* wymyślanych. Pomimo tego wszystkiego jednak autor ostatecznie robi tu mniej więcej to samo, co Mickiewicz opisując koncert Jankiela w „Panu Tadeuszu“, to znaczy wynajduje symbole, przybliżające wrażenie jakiegoś danego kawałka muzycznego, i posługuje się nawet już znanymi symbolami np. uspokojenie po burzy symbolizuje przez łabędzie. Inną bo też jest doktryna a inną praktyka dekadentów, która nie bardzo odskakuje od tego, co już było. Nawet cel owego wiersza w dalszym ciągu zmienia się, gdyż zamiast podpatrywania swojego umysłu, autor używa tego umysłu, jako narzędzia, i stawia sobie za cel określić to nieznane „coś“, co jest jądrem muzyki, co sprawia, że muzyka jest muzyką. Naturalnie nie udaje mu się to, w rezultacie jednak wytwarza on takie ładne przybliżenie:

Płynie pieśń. Sama nie wierzy, że śpiewa,
Jej szumy boją się powtarzać drzewa,
Boją się skały nieść echa tej pieśni.

Wyobraźmy sobie rzeczywiście upersonifikowaną pieśń, która nie wierzy, że śpiewa, jest sama zdziwiona swoją potęgą, a natura naokoło niej jakby wypadała ze swej roli, — a odczujemy moment cudowności zawarty w muzyce, jakby narodziny muzyki.

Gmatwaninę niejasnych symbolów zawie- np. cykl wierszy „Nieznajomi“, poświęcony K. Tetmajerowi. Zaczyna się tak:

Nie mamy czasu spostrzedz ich. Odchodzą
Milcząc i nigdy nas już nie poznają,
Inni stoją i cicho nam się uśmiechają,
Zdają się chcieć coś mówić, lecz usta zawodzą.

I ze zwieszoną głową szybko uciekają,
Jakby błąd swój spostrzegłszy, ale drzwi zostają
Otwarte i gadziny suną przez kobierce
I jakieś drżące echo wierci wam się w serce.

Jakim sposobem wzięły się tu gadziny, które „suną przez kobierce“, jakie drzwi są otwarte i co to ma oznaczać, to trudno pojąć a wytłómaczyć można tylko wiernem reprodukowaniem przypadkowych assocyacyi pojęć. W dalszym ciągu dowiadujemy się, że owi nieznajomi rozbili namioty za jakąś rzeką, że kryją może pośród siebie „gońca od przyszłości“, że ludzie z tej strony ujrzeli jednego z nich, mającego związane skrzydła. Prawdopodobnie ci nieznajomi mają wyobrażać geniuszy, ale przeciwko temu przypuszczeniu przemawia wiele innych szczegółów. Dosyć, że cały wiersz jest za allegoryczny, aby go brać tylko jako grę wyobraźni, a z drugiej strony za mało konkretny aby nie dopatrywać się w nim jakiegoś znaczenia.

Chociaż jako eksperymenta literackie takie wiersze mogą być interesujące, ale za poezyę uchodzić nie mogą, przyznać jednak trzeba, że przygotowują one ferment dla nowych form poezyi. Wpływ tego znać na innych wierszach Mirandolli, w których autor, porzucając swoje ekstrawagancye, zadowala się wycieniowaniem jednego tylko symbolu i wtedy powstają wiersze udatne, nastrojowe, krajobrazy egzotyczne i sytuacye nowe i niespodziane. Np. w wierszu „Czary“ opisuje ciszę leśną, ale nie zwykłą, lecz przepełnioną strachem przed czemś nieznanem. Strach ten wypełnia wszystko, zatruwa soki drzew, tak, że wesołe motyle, które przylgnęły do kory i napiły się tego strachu, odpadają jeden po drugim. W chwili, w której wchodzi człowiek do lasu, ów tajemniczy nastrój znajduje się w najwyższem napięciu:

Już widzę jak się chylą drzew grube konary,
Jeżeli jeszcze chwilę potrwają te czary,
Las umrze...

Zaś wiersz „Opuszczony park“ tak się zaczyna:

Zdziczałe palmy tkwią w kępach pokrzywy,
Na świerkach wiszą grube sploty lianów,
Kląby, do opuszczonych podobne kurhanów,
Cedr, stoi jak nagrobek dumny, lecz nieżywy.

Mchów aksamit pokrywa kamienne terasy,
Stawu oko się zieloną powieką zamknęło...
Gdzieś wybiła godzina... i życie stanęło.
Cicho i tylko w dali szumią sine lasy.

A jednak trzeba tylko, by się drzwi otwarły
I stanął na terasie pan niedawno zmarły,
By serce bić zaczęło starego ogrodu.

Dziwaczny obraz zawiera wiersz „Ze wspomnień“. Opisawszy jakąś opuszczoną spruchniałą chatę, tak dalej powiada autor:

I tylko najeżony, z obłąkanym wzrokiem,
Chudy, czarny jak widmo—kot po dachu chodzi,
Błyszcząc zdala w ciemności fosforycznym wzrokiem,
Tak w pustyni mej duszy cień, co był nadzieją,
Włóczy się jak kot wierny i cichy jak złodziej,
A w oczach mu ostatnie połyski jaśnieją.

Bardzo ładny jest wiersz „Żałoba,“ poświęcony „mojej zmarłej“.

Wiersz brzmi tak:

Rozpuściłaś czarne włosy
Żałobo,
A noc ciemna cicho pełza
Za tobą.

Idziesz cicha, zadumana
Przez ściernie,
W ciszy nocnej ból wybujał
Niezmiernie.

Już dosięga głową nieba
Tułaczą,
Już na ziemi żadne usta
Nie płaczą,

Żadne skargi już się z ziemi
Nie wznoszą,
Żadne usta już litości
Nie proszą.

Rozpuściłaś czarne włosy
Żałobo,
Jak cień nocy cicho idę
Za tobą.

Wyobrażenie olbrzymiego widma kobiecego z rozpuszczonymi, czarnymi włosami, za którem postępuje człowiek, jest bardzo plastyczne. Co jeszcze dodaje uroku wierszowi, to niewyraźne podejrzenie, że poeta identyfikuje u samego siebie postać owego widma ze wspomnieniem zmarłej kobiety, która jest powodem żałoby, a to wzbudza nową sferę myśli. I tak, nieścisłość czytelnika wychodzi na dobre autorowi.

Za pewnego rodzaju illustracyę do tego, co powyżej powiedziałem, że dekadenci nie cofają się nawet przed wypowiadaniem myśli, których się zazwyczaj nie wypowiada, jeżeli one duszę nawiedzą, może posłużyć wiersz pt „Rozpacz“:

Grzeszę, jak skąpiec gromadzi dukaty,
Grzeszę, jak pszczoła, co miód z kwiatów zbiera...
Gromadzę moje zbrodnie i z rozkoszą
Tuczę się niemi, bo mi mary płoszą.
Na tych rozstajnych drogach, gdzie się dzielą
Ślady uczciwych i ślady zbrodniarzy,
Moja się dusza trwożnie nie zaważy
I przed podłości nie zadrży kąpielą,
Choćby ta kąpiel była nawet z błota;
...Tonę w podłości, jak w szkatule złota.
Skowyczeń ludzkich muzyką się pieszczę...
Chromatycznemi gamami się wiją
Jak węże śliskie dźwięki — złorzeczenia
I pewnie w gadach nie było pragnienia
(Gady z żądzami tak sprytnie się kryją)
Ukąsić stopę, co je w gnieździe tłoczy,
Co we mnie plunąć wam w serca i w oczy.

Programowym wierszem jest „My“, w którym autor opisuje umysły przesubtelnione, niepraktyczne i z dumą sam siebie nakoniec do nich zalicza:

...A jednak całe życie pewnych ludzi
Jest czekaniem i ciągłą za cudem tęsknicą...
...To ci, co się zrodzili o wieki zapóźno
O tysiące mil długich, zdala od ojczyzny.
To ci, co żyć jak inni kuszą się napróżno,
Ci co świętych na piersiach znaków niosąc blizny
Pod ubraniem paryasów, kroczą wśród falangi
Obcych ludzi. My wnuki Brahminów z nad Gangi.

Ta myśl, że celem świata jest cud, jest ulubioną myślą Mirandolli i przybiera nawet kształty wiary we wierszu „Zaduma“. Powiada on tam, że cud może nastąpić tylko wtedy, gdy człowiek pozbędzie się tego wszystkiego, co ma wspólnego ze zwierzęciem:

...Zapadnij aż po serce w klomb storczyków dziki,
Na duszy kwiatu usta gorączką spieczone
Połóż, wykreśl z pamięci wszystkie rzeczy śnione,
Stłum wszystkie mięsożerczych zwierząt w pier-
[siach ryki...
Zamknij oczy, a w piersi wciągnij haust nektaru,
Co płynie jak kadzidła dymy pod niebiosy,
Powieki przykryj dwoma kropelkami rosy
I czekaj cicho, ufnie, na godzinę czaru.

Na ostatek podajemy jeszcze wiązankę z „Myśli“ Mirandolli. Są to jakby dopiero pomysły do wierszy, jak farby roztarte na palecie przygotowane do malowania obrazu. Większość z nich jest treści erotycznej, a odznaczają się bardzo ładnym językiem, przypominającym Sienkiewicza.

„Było źwierciadło wody, w którem przeglądały się gady, do którego zbliżała swą ohydną twarz Rozpacz, Lenistwo, Strach i Szał — to była moja dusza. Przyszłaś i stoisz nad wodą i rzucasz w nią kwiaty a potwory mruczą w lesie zniecierpliwione. Gdybyś się przejrzała w mojej duszy, zginęłyby — a ty stoisz i rzucasz w wodę kwiaty, ciągle rzucasz kwiaty, ciągle...“

„Czy potrafisz Ty uszanować moją Nędzę i moją Nicość, powiedz, moja żono?“

„Nie lękajcie się ukochać jednej myśli, choćby mgła miała wam na mnie oczy zasłonić. Na końcu wąwozu o prostopadłych ścianach jaśniej błyszczy cel podróży“.

„Czasem jakiś wielki twór gdzieś w niedojrzanej głębi duszy budzi się ze snu, przeciąga straszliwe swoje muszkuły i — przewraca na drugi bok. Zbudził się w niewielu ludziach — to byli geniusze“.

poprawić. Inny, w najlepszej wierze, żeby reszty wpływu nie utracić, sądził, że powinien stosować się trochę do uprzedzeń ludu i unikać wszelkich stosunków, wszelkich pozorów, po których mogłoby na niego spaść posądzenie, że trzyma z obszarnikami i stańczykami.

Zdarzać się zaś mogło tu i ówdzie, że duchowny, jak całe nasze społeczeństwo, nie miał jasnych i wyrobionych pojęć, nie zdawał sobie dokładnie sprawy ze złego, które koło siebie widział. On z tego społeczeństwa wychodzi, podlega tym samym wpływom, co wszyscy; nie możemy się dziwić, jeżeli ma i słabe strony takie, jak wszyscy. U księdza zaś one nie mogą tak dziwić i razić, jak u świeckich, są owszem łatwiejsze do zrozumienia i wybaczenia. Ksiądz wprawdzie powołaniem i stanem obowiązany jest do większej, surowszej cnoty, niż świecki: ale jest wychowaniem swojem mniej przygotowanym do życia, niż świecki. Zaledwo wyszedł z gimnazyum, przygotowuje się do stanu duchownego w seminaryum. Czas zaledwo mu wystarcza na konieczne nauki teologiczne. Stosunków świeckich, politycznych i społecznych, on z książek się nauczyć, ani z praktyki poznać nie ma sposobności. Kto wie nawet, czy nie byłoby rzeczą pożądaną, iżby przy naukach teologicznych była pewna część czasu odłożona na zapoznanie młodych kleryków z temi kwestyami, o tyle przynajmniej, iżby wiedzieli, jakie są bieżące i palące kwestye polityczne i społeczne i jak Kościół te kwestye pojmuje i rozstrzyga.

Z zupełną tedy nieznajomością spraw i stosunków świeckich, idzie młody ksiądz na wieś, na parafię. Im lepsze ma serce, im lepszą wolę, tem łatwiej przy swojem niedoświadczeniu może być złudzonym i uwiedzionym. Jest młody, świata nie zna, zatem jest łatwowierny. Pragnie szczerze i gorąco rozkrzewienia wiary, wolności Kościoła: nic dziwnego, że kiedy w jakiem piśmie, lub jakiej książce, zobaczy pozory gorliwości o wiarę i przywiązania do Kościoła, on temu pismu i pisarzowi wierzy; nie spostrzega się, że pod tymi pięknymi kwiatami jest ukryty jadowity wąż nienawiści i złości, i swoje pojęcia kształci na tem piśmie, czy na tej książce, dostaje się pod wpływ i kierunek tego redaktora, czy autora.

Oprócz tego, ten młody duchowny i sam najczęściej z włościan pochodzi i na parafii pośród nich żyje. Widzi więc ciągle, a czuje głęboko i żywo wszystko, co im dolega i cięży. Kiedy więc zobaczy, lub wyczyta, że ten lub ów ujmuje się za ludem, jego dobre serce i dobra wola rwą się do tego człowieka i tego działania, a jego brak doświadczenia, jego nieznajomość ludzi i spraw, czyni go łatwowiernym i nie daje mu wiedzieć tego, co w pozornej i mniemanej obronie ludu jest złem i dla Kościoła i dla ojczyzny i dla ludu samego. Tym sposobem młody ksiądz, choć najlepszy, może łatwo dać się chwycić za swoje dobre uczucia i dać się ciągnąć na niedobrą stronę.

A prócz tego natura ludzka wchodzi wszędzie, święcenie kapłańskie jej nie zmazuje: więc stan duchowny sam, jak nie broni człowieka od złych uczynków, tak nie broni go także od ludzkich słabości, uprzedzeń, niechęci, błędnych mniemań. Demokracya zła, zazdrosna i nienawistna, jest naszą polską chorobą oddawna: ksiądz jest Polakiem i nie możemy się dziwić, jeżeli ten lub ów zarazi się tą panującą chorobą. Chował się w nieufności i niechęci; i musiałby mieć umysł niezwykły, zwłaszcza niezwykłą moc nad sobą i cnotę, żeby tę wrodzoną skłonność przezwyciężył. — Zwłaszcza, jeżeli we dworze szlachcic lub wielki pan lekceważy przepisy kościelne, albo żyje nie całkiem przykładnie, ksiądz oczywiście musi się utwierdzać w takich swoich uczuciach i mniemaniach, i chyli się coraz bardziej na stronę demokracyi fałszywej i szkodliwej.

Jest zaś w naszej naturze polskiej jedno złe tradycyjne i do wykorzenienia nader trudne: wrodzona instynktowa podejrzliwość i niechęć względem każdej władzy. Ksiądz, tak jak my wszyscy, może być skłonnym do tego, żeby opozycyę brać za istotę, cechę i miarę patryotyzmu, charakteru i postępu. Nie on jest za to odpowiedzialny, ale społeczeństwo, które całego poziomu swoich wyobrażeń dotąd nie podniosło. Jeżeli więc nie spotykamy u księdza w sprawach świeckich pojęć jaśniejszych, a odwagi cywilnej więcej, niż u siebie, to nie jego wina, tylko nasza. U duchownych wszelako, ta podejrzliwość i niechęć względem władzy, mogłaby stać się bardzo złą i bardzo winną, gdyby przekroczyła granice ustaw i władz świeckich, a rozciągnęła się na władze duchowne także. Nie znamy stosunków zagranicznych, a zwłaszcza kościelnych, ale zdarzyło nam się słyszeć, że we Francyi i nawet w niektórych krajach państwa austryackiego objawia się, a nawet szerzy jakiś antagonizm, jakaś niechęć duchowieństwa niższego do wyższego, jakaś podejrzliwość względem biskupów. Musi tam być chyba wielka nieznajomość istoty i organizacyi Kościoła, a nie wielkie jego zrozumienie i do niego przywiązanie, jeżeli takie uczucia mogą się szerzyć i krzewić. Każdy świecki cokolwiek wykształcony, a cóż dopiero każdy duchowny, zna ten cudowny plan budowy Kościoła przez boskiego architektę zakreślony i wie, że w tej budowie żadna cegła nie może być naruszoną, jeżeli gmach niema runąć, wie czem jest w kościele stanowisko i władza biskupów, kogo oni zastępują tak, jak Papież zastępuje św. Piotra, a pośrednio samego Chrystusa Pana. Protestanci podziwiają opatrzną doskonałość i wieczną trwałość tego planu i tej budowy: wrogowie Kościoła, bezbożnicy wszelkiego rodzaju i kształtu, znają ją także dobrze. I dlatego właśnie wytężają swoje usiłowania na to, żeby ją osłabić i podkopać. Używają na to środków różnych; czasem obłudnych jak miłość ubogich lub żarliwość o wiarę (w postaci nienawiści do żyda); czasem otwartych, a trafiających do gorszych stron ludzkiej natury, jak pokusa mniejszej karności, większej równości w dochodach. W roku 1848 rzucone było i tu i ówdzie było chwytane hasło zniesienia celibatu.

Jeżeli takie pokusy szerzą się w innych krajach, niechże nas duchownych i świeckich, Bóg od nich obrania, bo one nie są niczem innem jak rozprzęganiem Kościoła; a gdyby wzięły górę, doprowadziłyby do jego rozprzężenia i do upadku wiary.

Sprawa księdza Stojałowskiego wprowadziła w nasze stosunki kościelne i religijne zamęt, jakiego nie było w Polsce od XVI wieku. Ksiądz suspendowany, potem wyklęty, odprawiający Mszę, lud, który jego i takiej Mszy słucha, to świadomy, czy nieświadomy, ale istotny rozbrat i bunt w Kościele: zgorszenie, narodowy grzech i narodowy wstyd, podobny, jak kiedy szlachta gardłowała za żonatym księdzem Orzechowskim, tylko gorszy, bo Orzechowski przynajmniej Mszy nie odprawiał. Miał tyle sumienia, że zbuntowawszy się przeciw Kościołowi, urzędu kapłańskiego nie sprawował. Kiedy zaś Ojciec św. zdjął z księdza Stojałowskiego klątwę pod warunkami, przez siebie przepisanymi, lud wiejski zrozumiał to tak, że Papież przyznał słuszność księdzu Stojałowskiemu przeciw Biskupom. Ksiądz Stojałowski tak to w swoich pismach tłómaczył i znalazł wiarę u nieświadomych, zaślepionych, uwiedzionych.

Zamięszanie w stosunkach kościelnych wzmogło się i doszło do wysokiego stopnia.

Niektórzy twierdzą, że ksiądz Stojałowski ma zwolenników między duchownymi. Nie wiemy i nie widzimy ich. Ale zły przykład musi zawsze na niektórych działać i może działać na duchownych tak, jak na świeckich. W zamieszanych, zawichrzonych czasach, wichrzyciel duchowny zwykł się zjawiać tak, jak wichrzyciel świecki. Że zaś przemawia i trafia zawsze do złych uczuć i złych żądz ludzkich, do próżności, do pychy, do chciwości, do bezkarności wszelkiej, więc może znaleść posłuch i poparcie u gorszych księży, bo i oni nie są od złych skłonności wolni i zabezpieczeni. Przykład ks. Stojałowskiego, jego bezkarność może zwłaszcza, działały, skoro ksiądz Szponder wstąpił w jego ślady i do wyklętego kapłana jeździł z hołdem i po błogosławieństwo. Zgorszenie straszne, ale dotąd wyjątkowe. Wszelako oznaka zawsze zła. Czy ksiądz Stojałowski znosił się z urzędnikami rosyjskimi, jak to o nim pisano, czy ofiarował im się na założyciela jakiegoś prawosławia z pozorami łacińskiego obrządku, to tylko on jeden wie. On zresztą sam, jako osoba, zejdzie z pola prędzej, czy później. Ale złe ziarno z jego zasiewu zostanie i może długo jeszcze schodzić na naszej ziemi. Szkoły złych księży dotąd, dzięki Bogu, nie stworzył, ale przykładem swoim już zepsuł, choćby jednego tylko księdza Szpondra. Oby nie znalazło się takich więcej.

Zepsuł zaś znacznie lud, a inni nie łatwo może naprostują to, co on skrzywił. Kościelna jedność, kościelna karność bardzo musi być rozprężona w pojęciach i sumieniach ludu, skoro on mógł tak licznie, tak uporczywie i stale trzymać się księdza, osądzonego i ukaranego przez biskupów i przez samą Głowę Kościoła. Kiedy po wyborach do Rady państwa w roku 1897 tłumy włościan prowadziły w tryumfie księdza Stojałowskiego od Krakowa do Liszek, serce się ściskało z bolu. Ten lud krakowski, który miał zawsze tę sławę, że był na całej ziemi polskiej najoświeceńszy i najbardziej patryotyczny, ta piękna biała sukmana, na której widziało się zawsze jakiś odblask racławickiego słońca, co się z nią stało? Nie taka już biała, nie taka czysta jak była. Wyczyści się ona jeszcze, da Pan Bóg, ale to wszystko razem dowodzi, że nie sam nasz stan polityczny i społeczny, ale nasz stan religijny także jest mocno zachwiany i nadpsuty. *St. Tarnowski.*

# Przed sądem obywatelskim.

(*Sprawa adw. dra Nathana Loewensteina.*)

W okresie od kwietnia do czerwca br. pojawił się w lwowskim tygodniku *Monitor* szereg artykułów p. t. „Galicyjska panama“. Artykuły te wymierzone były przeważnie przeciw lwowskiemu adwokatowi drowi Nathanowi Loewensteinowi. *Monitor* zarzucił mu był wiele czynów takich, iż człowiek, dbający o swe dobre imię, musiał koniecznie uciec się do środków, które zdołałyby sprawę we właściwem świetle postawić. Dr. Loewenstein uprosił tedy ludzi powszechnie znanych z działalności publicznej, by zarzuty przeciw niemu w *Monitorze* podniesione zbadali i orzekli, czy działał adw. Loewenstein jako człowiek i obywatel nieuczciwie. W skład tego sądu weszli: kurator Zakładu im. Ossolińskich i radny miejski dr. Antoni Małecki, członek Wydziału krajowego dr. Vayhinger, redaktor i radny miejski Henryk Rewakowicz, adw. dr. Steczkowski i adw. dr. Aschkenazy.

Zarzuty, o których słuszności miał powyższy sąd obywatelski wydać swą opinię, są następujące:

1) Zdaniem *Monitora*, adw. dr. Loewenstein, jako zastępca prawny hrabiny Weroniki Łączyńskiej, w jej sporach z mężem i córkami zamężnemi: hrabiną Platerową i panią Czarniakowską, zajął takie stanowisko, iż wzajemny stosunek wszystkich członków rodziny Łączyńskich bardzo się zaostrzył, doprowadził do scen gorszących, które zakończyły się przed kratkami sądu karnego; że dalej dr. Loewenstein podburzał hrabinę i jej córki przeciw mężowi i ojcu, nakłonił hrabinę do tego, iż skazała swego męża na życie o głodzie i chłodzie, gdyż wymusiła na nim zrzeczenie się pięknej krociowej fortuny na rzecz jej i córek, a hrabiemu wyznaczała coraz to skromniejszą roczną rentę, której wypłatę ostatecznie całkiem zawiesiła; że następnie dr. Loewenstein wymusił na p. Czarniakowskim, mężu jednej z hrabianek Łączyńskich, która nań przelała swą część, na dobrach rodzinnych Kutkorz z przyległościami zahipotekowaną, — do sprzedania swej pretensyi za pół darmo, — a wymuszenia tego miał dokonać dr. Loewenstein groźbą pojedynku i wstrzymania wypłacanej przez hrabinę Łączyńską rocznej renty 2000 zł.; że wreszcie przy sprzedaży Kutkorza dr. Loewenstein, jak zresztą przy wszystkich funkcyach, wynikających z prawnego zastępstwa hr. Łączyńskiej, tak o zyskach dla siebie pamiętał, iż cała rodzina niebawem będzie musiała w skutek nędzy wyciągnąć rękę po jałmużnę.

2) Zdaniem *Monitora*, adw. dr. Loewenstein obszedł się w nieludzki sposób z niejakim Silberbergiem, izraelitą z Rosyi, ojcem rodziny liczącej 18 głów, który zakupiwszy w roku 1882 w Galicyi dobra Koropiec, poszedł w parę lat wraz z całą rodziną „z torbami“, jakkolwiek miał przedtem 120.000 zł. majątku, a to dzięki temu, iż udał się do adw. Loewensteina po pomoc prawno-finansową, a dr. Loewenstein klienta tego wyzyskał na swoją korzyść.

3) Zdaniem *Monitora*, adw. dr. Loewenstein przyprawił niejakiego p. Walca o stratę kilkunastu tysięcy złr. przy okazyi, iż p. Walc za pośrednictwem dr. Loewensteina traktował o kupno dóbr Belejów koło Bolechowa, a ponieważ potrzebował w tym celu pożyczki z Banku hipotecznego, oraz musiałby był zaraz sprzedać las belejowski, by cenę kupna uiścić, przeto zdał na dr. Loewensteina załatwienie obu tych spraw; była już promesa na pożyczkę i kupcy na las, ale ponieważ dr. Loewenstein spostrzegł, że to doskonały interes, więc udaremnił p. Walcowi kupno Belejowa, a kupił je sam, naturalnie nie na własne imię, lecz na imię „strohmana“, dependenta ze swej kancelaryi. Zaś za rozmaite faktyczne i zmyślone funkcye miał dr. Loewenstein policzyć p. Walcowi kilkanaście tysięcy złr.

To są zarzuty *Monitora*. Sąd obywatelski, przystępując do osądzenia sprawy, zaprosił był na posiedzenia także odpowiedzialnego redaktora *Monitora*, p. Ernesta Breitera, ażeby przedłożył dowody na poparcie zarzutów, w swem piśmie umieszczonych. P. Breiter jednakowoż odmówił jawienia się przed tym sądem obywatelskim, motywując, że ani nie uznaje kompetencyi tego grona obywateli do rozstrzygania o sprawach, kwalifikujących się do sądu karnego, ani nie może przed tem gronem stanąć, gdyż skład sądu obywatelskiego — jego zdaniem — powinien być ułożony za obopólną zgodą stron spornych, ani też dlatego nie może dać żadnych wyjaśnień, ponieważ sprawy, o które chodzi, są właśnie przedmiotem dochodzeń sądowo-karnych.

Po odczytaniu tego listu na pierwszem posiedzeniu sądu obywatelskiego wyjaśniono, że sprawa niniejsza nie wymaga, ażeby sędziowie byli wybrani za zgodą obu stron spornych, gdyż nie ma tu „stron spornych“, a tylko zadaniem sądu obywatelskiego jest orzec, czy zarzuty przeciw dr. Loewensteinowi wymierzone są słuszne. Pozostawała jeszcze kwestya, czy artykuły o dr. Loewensteinie jako doradzcy prawnym hr. Łączyńskiej i Silberbergów (gdyż rzekome wyzyskiwanie p. Walca doszło do wiadomości sądu obywatelskiego już przy końcu jego czynności) są przedmiotem dochodzenia sądowo-karnego. Tedy z polecenia dr. Małeckiego jako przewodniczącego sądu obywatelskiego, p. dr. Jan Steczkowski informował się w tej sprawie u prokuratora p. Seredowskiego i otrzymał odpowiedź, kategorycznie przeczącą oświadczeniom p. Breitera.

W śledztwie sąd honorowy przesłuchał w sprawie pod 1) hrabiego Henryka Łączyńskiego, jako głównej rzekomej ofiary d-ra Loewensteina. Hr. Łączyński z całą stanowczością oświadczył, że ani do jego wiadomości nie doszło, ani też nie ma podejrzenia, jakoby przyczyną ruiny majątkowej jego i jego rodziny był dr. Loewenstein, a owszem wie, że dr. Loewenstein postępował zawsze jak najuczciwiej. Przedłożono także wówczas list dr. Loewensteina, pisany do hrabiny Platerowej, upominający ją, by nie pozostawiała ojca bez pomocy; cały list pełen jest życzliwości dla hr. Łączyńskiego i dowodzi, iż autor jego wiedział, że ktoś inny buntuje córkę przeciw ojcu.

Przesłuchano także p. Adama Czarniakowskiego, który na zaproszenie dra Loewensteina, specyalnie dla dania świadectwa o dr. Loewensteinie, przyjechał z Paryża. Ten świadek rzekł, że dr. Loewenstein, występując imieniem hrabiny Łączyńskiej przeciw niemu (Czarniakowskiemu) postępował zawsze honorowo i czynił wszystko, by zwaśnioną rodzinę pojednać, a przeto uczynił znacznie więcej, aniżeli to leżało w zakresie obowiązków adwokata. Nieprawdą jest, jakoby dr. Loewenstein wymusił na p. Czarniakowskim cesyę pierwszeństwa dla długów hrabiny, zahipotekowanych na Kutkorzu, a prawdą, że gdy przyszło do sprzedaży Kutkorza, do sprzedaży absolutnie nieuniknionej, dr. Loewenstein swoją zapobiegliwością dokazał tego, iż p. Czarniakowski, który mógł był przy sprzedaży tej otrzymać zaledwie 2—3 tysiące zł., otrzymał 53.000 zł. Groźby pojedynku lub wstrzymania renty nie było wcale ze strony dr. Loewensteina, owszem p. Czarniakowski, człowiek młody i krewki, z powodu jakiejś sprzeczki, wyzwał był dra Loewensteina na pojedynek, lecz następnie sam sprawę załagodził, uznawszy niestosowność tego porywu. Wreszcie podał pan Czarniakowski, że dr. Loewenstein postępował zawsze bezinteresownie i w ciągu całego sporu nie żądał żadnego honoraryum, ani nie liczył żadnych kosztów, jakkolwiek one były znaczne.

Dr. Szafrański, adwokat pp. Czarniakowskich, potwierdził także, że postępowanie dr. Loewensteina w sprawie hr. Łączyńskich było taktowne i honorowe i że jego jest zasługą pojednanie ojca z matką i córkami.

Przesłuchano także p. Juliana Thilsza, byłego pełnomocnika skarbu kutkorzskiego, oraz p. Seweryna Augustynowicza, długoletniego znajomego i przyjaciela rodziny Łączyńskich; obydwaj oni podali, że Dr. Loewenstein postępował przez cały czas w sprawie hrabiostwa Łączyńskich zdumiewająco życzliwie i szlachetnie. Hrabina Łączyńska zaś i nabywca Kutkorza, p. St. Homolacs nadesłali Drowi Loewensteinowi listy, pełne uznania i zaprzeczające kategorycznie zarzutom, poczynionym mu w *Monitorze*.

Po przesłuchaniu tych świadków i odczytaniu listów, oznajmił p. Henryk Rewakowicz, iż — jak mu powiedziano — są jeszcze dwie osoby, które, jako zupełnie nieinteresowane, mogłyby sądowi dostarczyć bardzo dokładnych informacyi w sprawie sporów rodziny Łączyńskich i wynikłej stąd akcyi Dra Loewensteina. Osobami temi były: krewni p. Czarniakowskiego: pp. Wojakowski i Gedeon Gedroyć. — Pan Gedroyć był zaproszony na świadka, lecz z powodu czasowej nieobecności we Lwowie, otrzymał zaproszenie już po pierwszem posiedzeniu sądu. Uchwalono przeto raz jeszcze zaprosić p. Gedroycia, a także p. Wojakowskiego. Lecz oto od obydwóch tych panów nadeszły niemal jednobrzmiące listy, że mogliby złożyć świadectwo tylko wtedy, gdyby to było życzeniem zarówno p. Loewensteina, jak i p. Breitera.

Sprawę Silberbergów przedstawił najpierw dr. Loewenstein. Opowiada on, że Izaak Silberberg w roku 1892 kupił był Koropiec od niejakich Seidmanów. Cena kupna wynosiła 134.000 złr., na co zaciągnął pożyczkę 49.500 złr. w Towarzystwie kredytowem ziemskiem, a 14.500 złr. pozostał Seidmanom dłużnym pod bardzo ostrymi warunkami. Przez dwa lata prowadził gospodarkę, lecz szła ona coraz gorzej, tak, że wreszcie w roku 1894, ściśniony przez Seidmanów i Towarzystwo kredytowe, był bliskim licytacyi. Wówczas udał się do dr. Loewensteina z prośbą o pomoc i radę, której też dr. Loewenstein udzielił mu, zdjęty litością, pod wpływem lamentów Silberberga, budzącego zresztą sympatyę i zaufanie, dał mu natychmiast bezprocentowo i bez żadnej poręki 3.000 złr. na zapłacenie najpilniejszych długów, oraz wziął upoważnienie do zaciągnięcia w Banku hipotecznym pożyczki 80.000 złr. Bank jednak pożyczył tylko 65.000 zł. By spłatę rat zabezpieczyć, ustanowił dr. Loewenstein w Koropcu sekwestratora. Lecz dochody z Koropca były tak liche, że o amortyzacyę pożyczki było trudno. Pojawiły się bowiem z nienacka nowe, nie znane dotąd dr. Loewensteinowi długi prywatne Silberberga w sumie około 20.000 złr., które należało koniecznie spłacić, lub dobra poszłyby na licytacyę, oprócz tego zaś ciężył na Koropcu dług 4500 złr. na 6 pct., zaciągnięty u adwokata złoczowskiego, dr. Wittlina, zastępcy prawnego Seidmanów. Skoro zaś wierzyciele Silberberga dowiedzieli się, że on zaintabulował swe dzieci kwotą 50.000 złr. na Koropcu, postarali się o to, że Bank hipoteczny za zalegające raty wystawił Koropiec na licytacyę. Dobra te, posiadające 500 morgów pola i łąk, a glebę przeważnie bardzo mało urodzajną, kupił adwokat Wittlin za 80.000 złr. Oczywiście więc Silberbergom nie pozostało nic, jak tylko jeszcze trochę długów. Cena kupna licytacyjnego nie była za niską, gdyż — jak twierdził adwokat Wittlin i zaprzysiężony umyślnie przed rabinem Izaak Volländer, znajomy Silberberga,— Saidmanowie kupili Koropiec za 40.000 złr., lecz pobudowali budynki gospodarskie. Dr. Loewenstein swoich 3.000 złr. po dziś dzień nie otrzymał.

Zeznania adw. dr. Wittlina potwierdzają fakt, że gdyby nie owo zatajenie długów ubocznych Silberberga w czasie, gdy dr. Loewenstein przystąpił do akcyi ratunkowej, byłoby można wybrnąć z kłopotów i ruinę całkowicie zażegnać.

Przesłuchany Izaak Volländer był z Silberbergiem u dra Loewensteina, gdy dr. Loewenstein zupełnie bez namysłu i zastrzeżeń dał Silberbergowi owe 3.000 zł. Wówczas Silberberg skrupulatnie opisał dr. Loewensteinowi swój stan majątkowy, czyli raczej swe długi, ciążące na Koropcu, ale o owych długach wekslowych, jakie miał u żydów „na placu“ we Lwowie, nie wspomniał ani słowem. To go zaś dobiło; dr. Loewenstein dodał na to, że gdyby był o owych długach wiedział, nie brałby się wcale do ratowania interesów Silberberga, gdyż ratunek w takiem stadyum nie był możliwym.

Postanowiono także przesłuchać Izaaka Silberberga, który przebywa w Łucku, na Ukrainie. Na odnośną prośbę dr. Loewensteina, odpowiedział Silberberg, że przyjedzie pod warunkiem, iż mu dr. Loewenstein przyszle uprzednio 50 zł. na paszport i koszta podróży. Pieniądze te posłał dr. Loewenstein — stosownie do wskazówki Silberberga — na ręce jakiegoś obywatela, zamieszkałego dawniej rzekomo we Lwowie. Obywatel ów przysłał dr. Loewensteinowi potwierdzenie odbioru, ale jednocześnie Silberberg zażądał jeszcze pięćdziesięciu zł., oświadczając, że jeśli ich nie otrzyma, odda owe pierwsze 50 zł. i nie przyjedzie. Dr. Loewenstein posłał więc znów 50 zł. na ręce owego obywatela i znów otrzymał potwierdzenie odbioru, a w kilkanaście dni zawiadomienie od Silberberga iż właśnie wyrusza w drogę. Zwołano więc za parę dni posiedzenie jedno a następnie i drugie, ale Silberberg do Lwowa nie przybył. Wobec tego sąd obywatelski przeczekawszy trzy tygodnie, zrzekł się świadectwa Silberberga, a postarał się na świadka o Izaaka Volländera, jako dobrze o sprawie poinformowanego. Zeznania Volländera podaliśmy już powyżej.

Sprawą p. Walca zajął się sąd obywatelski dopiero na ostatniem, t. j. trzeciem swem posiedzeniu, a to na skutek listu anonimowego, w którym zwrócono uwagę sądu na pomieszczone w *Monitorze* zarzuty. Streściliśmy je już powyżej; dodać jeszcze winniśmy, że *Monitor* zaczyna swój artykuł temi słowy: „Pewien porządny, bo przez p. Loewensteina „„oporządzony““ obywatel zgłosił się jeszcze przed trzema miesiącami do naszej redakcyi ze skargą następującą“, — poczem opisuje krzywdę, jakiej p. Walc miał doznać od dr. Loewensteina. Owóż mimochodem wspomnieć jeszcze warto, że w czerwcu b. r., niedługo po pojawieniu się tego artykułu w *Monitorze*, przystąpił w ogrodzie Miejskim we Lwowie do p. Walca jakiś mężczyzna, usiadł u stołu, nawiązał z p. Walcem rozmowę i począł odrazu ubolewać nad tym rzekomo skrzywdzonym obywatelem, próbując, czy też nie udałoby mu się wydobyć jakich nowych od p. Walca szczegółów. P. Walc jednak, zdziwiony i oburzony natręctwem nieznajomego, przeprosił go, iż nie może mu służyć i wezwał ciekawego pana, by się natychmiast oddalił, co się też stało bez odwłoki.

Do dr. Loewensteina wystosował zaś p. Walc list, w którym oświadczył, że artykuł w *Monitorze* pojawił się bez jego przyczynienia się do tego, że *Monitor* wziął go w „obronę“ bez upoważnienia, że w artykule tym mieszczą się fakta, z prawdą niezgodne, a więc i wysnute z nich wnioski są niesłuszne, że niedojście do skutku kupna dóbr Belejów nastąpiło z winy nie dr. Loewensteina, lecz z jego — Walca — własnej, gdyż nie dotrzymał warunków kontraktu, że wreszcie kontrakt zawarł przy pomocy adwokata dr. Zakrzewskiego, a zupełnie przed poznaniem dr. Loewensteina.

Wobec tego oświadczenia p. Walca, sądzimy, iż wystarczy z obrony dr. Loewensteina nadmienić to, iż on interweniował tylko jako zastępca kupujących las, a nie jako ten, który traktował imieniem p. Walca o zakupno Belejowa.

Co zaś do owego „strohmana“, który wrzekomo pieniędzmi dr. Loewensteina kupił Belejów, to jest nim wicesekretarz Izby handlowo-przemysłowej, niegdyś zaś w istocie dependent kancelaryi adwokackiej dr. Loewensteina, p. Władysław Sanocki. Przesłuchano go także. Zeznał on, że w czasie, gdy chodziło o kupno Belejowa był już tylko jedną nogą u dr. Loewensteina, gdyż miał zapewnioną posadę inną, a więc nie byłby się dał wciągnąć do jakichś interesów, związanych z kancelaryą dr. Loewensteina. Warunki, pod którymi było można nabyć Belejów były mu znane, to też gdy się dowiedział, że p. Walc od kupna odstąpił, przyszła mu myśl nabycia Belejowa dla siebie. Mógł to zaś zrobić, gdyż z odziedziczonego po teściu spadku miał 12—13 tysięcy zł. własnych. Zasięgał tylko u dr. Loewensteina rady i prosił go o wyjednanie mu pożyczki, co też dr. Loewenstein uczynił, a p. Sanocki posiadłość tę kupił, sprzedawszy zaraz las, i jest po dziś dzień faktycznym właścicielem Belejowa, a nawet sam nim administruje.

Oto są dowody autentyczności informacyi *Monitora*. Rozważywszy je sąd obywatelski wydał obszerne orzeczenie, w którem między innemi pisze te słowa:

„Umieszczać całego protokołu z powodu jego obszerności nie możemy. Poprzestać musimy na ogólnym wyniku, sformułowanym wedle rzetelnego naszego przekonania i sumienia. A tym jest, że we wszystkich tych faktach, które *Monitor* p. Dr. Loewenstein zarzucił, nie ma nawet jednego źdźbła prawdy. Wszystkie osoby, które bądź jako świadkowie, bądź też jako strony rzekomo pokrzywdzone, przed nami się jawiły, nietylko nie stwierdziły ani jednego zarzutu, ale przeciwnie opowiedziały o przebiegu spraw same rzeczy dla p. Dra Loewensteina chlubne, przyznając mu nietylko zawsze godziwe, ale nieraz nawet poza jego obowiązek, jako prawego adwokata, daleko idące, prawdziwie szlachetne postępowanie we wszystkich trzech odnośnych sprawach.

„Wynieśliśmy z całej tej sprawy wrażenie, że wiara redakcyi *Monitora* w donosy i plotki, w które ją ktoś lekkomyślnie, kto wie, czy nie dla jej skompromitowania zaopatruje, jest prawdziwie zdumiewającą i bezprzykładną“.

Dosłowne brzmienie tego orzeczenia znajdowało się na ostatniej stronicy wczorajszego numeru *Przeglądu*.

# Dr. Leopold Dittel.

Wiedeń, 31 lipca.

Onegdaj zmarł tu jeden z najwybitniejszych chirurgów europejskich, dr. Leopold Dittel. Urodzony d. 15 maja 1815 r. w Fulneck na Szląsku z rodziców nader ubogich, kształcił się Dittel wśród bardzo ciężkich warunków materyalnych w Opawie, Bernie, w końcu w Wiedniu. Zostawszy w 25 roku życia doktorem medycyny, zajmował kolejno stanowiska asystenta przy zakładzie gimnastyczno-ortopedycznym Zinka, lekarza kąpielowego w Trenczynie, potem jednak wrócił do Wiednia, gdzie pracował w szpitalu powszechnym pod okiem takich mistrzów jak Hebra, Rokitansky, Schuh, Seyfert i Skoda. Upłynęło dużo czasu, zanim genialne zdolności tego skromnego z natury człowieka, zapewniły mu należne stanowisko. Został asystentem przy prof. Dlanhym, potem przy Dumreicherze. W lat kilka habilitował się jako docent chirurgii operacyjnej przy uniwersytecie wiedeńskim i został lekarzem naczelnym trzeciego oddziału chirurgicznego w szpitalu powszechnym.

Na tem stanowisku rozwinął działalność naukową, która mu zapewniła głośną sławę w całym świecie naukowym, na polu chirurgii nowoczesnej, szczególnie zaś organów płciowych i kamienia pęcherza moczowego. W tym dziale doszedł do niesłychanego mistrzostwa. W 71 roku życia przerwał swą działalność profesorską, a w 81 r. rozstał się ze szpitalem, którego przez długi lat szereg był tak wielką sławą. Odtąd poświęcił się niemal wyłącznie sprawom wiedeńskiego Towarzystwa lekarskiego, które po śmierci Billrotha powołało go na swego prezesa. Jak zamiłowany był sędziwy uczony w swej specyalności — świadczy fakt, że już jako emeryt bywał codziennie na wykładach chirurgii prof. Gussenbauera i asystował przy operacyach. Dopiero rak wątroby, który w końcu stał się przyczyną jego śmierci, zniewolił starca do zaniechania tego zwyczaju. Opiekujący się nim lekarze starali się wprowadzić go w błąd co do istoty jego choroby, lecz starzec w błąd wprowadzić się nie dał i z całym spokojem przygotowywał się do śmierci. Umarł otoczony czczącą go i kochającą, liczną rodziną. Zmarły pozostawił znaczną liczbę prac naukowych, mających dla nauki chirurgii niepospolite znaczenie.

# Z izby sądowej.

Jasło, 30 lipca.

(*Procesy o rozruchy*).

W sądzie obwodowym tutejszym odbywają się w nieprzerwanym toku rozprawy, dotyczące rozruchów. W dniu 20 lipca przeprowadzono rozprawę przeciw Wojciechowi Orzechowskiemu, Andrzejowi Czyżowiczowi i Janowi Mędrykowi, którzy wpadłszy w dniu 18 czerwca do karczmy Markusa Rechta w Suchodole, powiatu krośnieńskiego, wiele ruchomości potłukli i część z nich jako to: tytoń, cygara i pieniądze zabrali. Skazani zostali na karę ciężkiego więzienia po 6. tygodni, obostrzonego jednorazowym postem w każdym tygodniu, przyczem sąd żądania, dotyczące odszkodowania Rechta znacznie obniżył, gdyż Recht zanadto je wysoko podawał.

W dniu 22 lipca sądzono Tureczka z Radości, powiatu żmigrodzkiego. Tureczek usłyszawszy w przejeździe z Jasła, że żydów wolno bić, wybrał się sam na wyprawę, uzbrojony kołem z płota i napadł dom swojego najbliższego sąsiada, Leiby Stahlera. Zastawszy dom zamknięty, wylazł przedewszystkiem na dach i rozburzył komin i część dachu, a spadłszy z niego i tem jeszcze bardziej rozdrażniony, odbił kłódkę od mieszkania, wpadł do wnętrza i zaczął tłuc wszystkie ruchomości, w czem mu jednak właściciel wraz z wójtem gminy przeszkodzili. Gdy ci nadeszli, właśnie Tureczek wynosił stolik z domu, aby go rzucić w płynącą obok rzekę. Skazany został za zbrodnię gwałtu publicznego na karę dwumiesięcznego ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem co tydzień.

W dniu 27 lipca przeprowadzono trzy rozprawy na tle rozruchów. Jan Niemiec, który wymusił w Rzepniku od szynkarki Ryfki Wróbel w nocy wydanie mu piwa i zrzeczenie się zapłaty, skazany został na 4 tygodnie ciężkiego więzienia z jednym postem co tydzień.

Drugim podsądnym był Wojciech Mazur. Przyszedł on dnia 19 czerwca do szynku Mojżesza Bergera w Toroszówce, wraz z towarzyszami i napiwszy się wódki, mówił Bergerowi, że go musi zabić. Na poparcie swojej groźby, pochwycił Bergera za brodę i za klapy od surduta, uderzył go kilkakrotnie w twarz i wodził go po szynkowni, a w końcu porwawszy nóż, krzyczał, trzymając Bergera, że zabić go musi i nóż ten w nim utopi. W chwili najprzykrzejszej jeden z towarzyszy Mazura odwołał Bergera, aby mu przyniósł wódki, z czego Berger skorzystał i uciekł przez komorę, zostawiając wszystko na pastwę napastników. Mazur, gospodarz na sześciu morgach, utrzymuje, że czynił to wszystko „ze szpasu“. Trybunał jednakże był innego zapatrywania i skazał go za zbrodnię gwałtu publicznego §. 99 u. k. na karę ciężkiego więzienia przez cztery tygodnie z jednym postem co tydzień.

Wreszcie stawał przed sądem Stanisław Gryboś, który z czterema towarzyszami, jak on młodymi chłopcami z Kwiatonowic, powybijał szynkarzom w tej wsi szyby, a to z namowy Piusa Roży, 51-letniego gospodarza na 20 morgach, który wołał: „chłopcy, bijcie żydów, bo wolno!“ Trybunał skazał Grybosia na dwa tygodnie ciężkiego więzienia, a Piusa Rożę za współwinę na 4 miesiące ciężkiego więzienia. Reszta oskarżonych została uwolniona z braku dowodu ich winy.

W dniu 29 lipca nakoniec przeprowadzono rozprawę przeciw ośmiu włościanom z Pagorzyny za zrabowanie tamtejszej karczmy i skazano za zbrodnię gwałtu publicznego i kradzieży trzech na czteromiesięczne ciężkie więzienie, dwóch na sześciotygodniowe ciężkie

więzienie, jednego na trzy tygodnie, jednego na trzy dni aresztu, a jednego uwolniono.

Wszystkie te rozprawy przeprowadził osobiście prezydent sądu p. Podwin; jako oskarżyciel występował prokurator Dr. Stawarski. — W przyszłym tygodniu ma się odbyć szereg dalszych rozpraw, a w niedługim czasie rozprawy, dotyczące wypadków we Frysztaku, o które obwinionych jest około 60 osób, tudzież w Łączkach gdzie ma być aż około 100 obwinionych.

* * *

Lwów 2 sierpnia.

(*Owoc posiewu socyalistów*).

Dziś przed zwykłym trybunałem karnym rozpoczęła się rozprawa karna przeciw robotnikowi Józefowi Przyjemskiemu, oskarżonemu o krzewienie ateizmu, obrazę czci Matki Boskiej i obrazę majestatu. Ponieważ rozprawa jest tajną, nie możemy dać sprawozdania z jej przebiegu.

# Kronika.

Lwów 2 sierpnia.

**Ks. Kardynał Sembratowicz** ma się od wczoraj znacznie gorzej. Dzisiaj stan zdrowia jego jest tak groźnym, że każdej chwili należy się spodziewać katastrofy.

**Ks. arcybiskup Issakowicz** otrzymał od Cesarza order żelaznej korony pierwszej klasy z uwolnieniem od taksy.

**Wiadomości urzędowe.** Radzca wyższego sądu krajowego we Lwowie, Izydor Winnicki, mianowany został radcą dworu przy najwyższym trybunale.

**Naczelny dyrektor** poczt i telegrafów, radca dworu Jan Seferowicz wyjechał na 6-tygodniowy urlop. Kierownictwo galic. Dyrekcyi poczt i telegrafów objął starszy radca pocztowy Emil Gaberle.

**Ze sfer duchownych.** Książę biskup krakowski przeniósł ks. Szpondra, posła do Rady państwa, wikaryusza, z Wieliczki do Chochołowa, wioski górskiej w Tatrach tuż na granicy węgierskiej.

**Podarek Ojca św. dla Cesarza.** Jako dar jubileuszowy dla Cesarza Franciszka Józefa Ojciec św. posłał do Wiednia bardzo piękną i bogatą mozajkę rzymską, przedstawiającą zamek Świętego Anioła. Mozajka ta, jak opowiadają rzeczoznawcy, ma być pierwszorzędnej wartości artystycznej. A wykonano ją tak pięknie i dokładnie, w tak żywym kolorycie, iż śmiało może ona iść w zawody z najpiękniejszem malowidłem.

**Nowy proceder przy nadawaniu przesyłek.** Dyrekcya poczt i telegrafów, chcąc otworzyć dla publiczności jak najdalej idące udogodnienia, udała się do Izb handlowych po opinię, czy i o ileby pożądanem było urządzenie w większych miastach przyjmowania do transportu pocztowego pakietów po domach i w odpowiednich wolnych miejscach. Listonosz, przyjmujący pakiety obliczałby i odbierał należytości i wręczał nadawcy kupon nadawczy, któryby w następnej turze zamienionym został na zwykły recepis pocztowy. Wogóle zastąpionoby tym sposobem udawanie się z pakietami do urzędu pocztowego. Należytość za przyjęcie wynosiłaby 10 ct. od pakietu. Nadając jednym listem przesyłkowym więcej pakietów opłacałoby się tylko za jeden pakiet 10 ct., za resztę zaś po 5 ct.

Zależy więc teraz od opinii Izb handlowych, czy proceder ten, będący dotychczas tylko projektem, wejdzie w praktyczne zastosowanie.

**Śluby.** W kościele PP. Benedyktynek łacińskich odbył się w sobotę ślub panny Jadwigi Trandównej, buchalterki kasy zaliczkowej w Kałuszu, córki Edwarda i Lubiny z Błotnickich — z panem Adamem Röhringem, urzędnikiem Kasy zaliczkowej w Kałuszu.

Ślub p. Pawła Stonawskiego, doktora praw, właściciela dóbr Tomaszowice pod Wieliczką, z panną Florą Allen, wychowanicą hr. Izy Tyszkiewiczowej, odbył się — pisze *Czas* — dnia 30 lipca o godzinie 7 wieczorem. Orszak weselny wyruszył z pałacu „pod Baranami" do kościoła parafialnego św. Mikołaja na Wesołej. Uroczą pannę młodą prowadził do ołtarza hr. Ksawery Pusłowski i p. Chełmecki, pana młodego zaś panna Edyta Allen i panna Stanisława Emilewiczówna. Po dopełnieniu obrządku ślubnego przez X. Szydłowskiego udali się goście weselni do hotelu Saskiego, gdzie siostra panny młodej panna Emilia Allen podejmowała ich z prawdziwie angielską dystynkcyą, a iście polską gościnnością. Uczta przeciągnęła się do godz. 10 wśród licznych toastów, wznoszonych na cześć nowożeńców, ich rodziców i hr. Andrzejowej Potockiej, a zakończyła się tradycyjnem „Kochajmy się", wzniesionem przez p. Henryka Tomkowicza. W orszaku ślubnym zauważyliśmy, oprócz wyżej wymienionych osób, rodziny Stonawskich, Gorączków, Elterleinów, hr. Pusłowskich, p. Mazurkiewiczów i wiele innych.

**Poseł Kozakiewicz**, nie mogąc się doczekać ponownego zwołania Rady państwa i idącego za tem honoraryum 10 zł. dziennie, podjął się jako malarz pokojowy z profesyi, malowania cerkwi w Kupczyńcach, w Tarnopolskiem.

**Lwowskie Tow. śpiewackie „Echo"** urządza w niedzielę 7 sierpnia b. r. koncert w Truskawcu. Część dochodu przeznaczona na budowę bursy im Mickiewicza w Drohobyczu.

**Prowokacya.** Ze Stróżego piszą do *Czasu*: W niedzielę wyprawił tu żyd Nebenzahl awanturę na dworcu kolejowym w przejeździe z Gorlic do Starego Sącza. Pobił on mianowicie w poczekalni III klasy chłopca chrześcijańskiego i połamał na nim laskę. Nebenzahla aresztowano i skutego odstawiono do sądu w Grybowie. Nebenzahl należy do najbogatszych mieszkańców miasta Gorlic. Wśród ludności czyn Nebenzahla wywołał ogromne oburzenie.

**Kradzież w „Kasynie narodowem"** na sumę 2000 zł. z zamkniętego biurka popełniono przed dwoma blisko miesiącami. Poszukiwania za złodziejem długo były bezskuteczne, choćaż podejrzenie padało na rozmaite osoby ze służby kasynowej. Obecnie dopiero wykryto, że pieniądze te ukradł lokaj kasynowy, zażywający wielkiego zaufania swoich służbodawców. Zdradziło go to, że przegrał w karty 400 zł. do swych kolegów, a mimo to tego samego wieczora widziano u niego jeszcze przeszło 1400 zł.

**1000 miesięcy** miał skończyć Bismark 1 sierpnia (urodził się 1 kwietnia 1815, umarł 30 lipca 1898) i z tego powodu czciciele jego przygotowali mu owacye. Nie doczekał jednak, a ponieważ umarł o godzinie 11 w nocy — brakował mu jeden dzień tylko i jedna godzina.

**Wpisy uczniów** do klas przygotowawczych i gimnazyalnych w zakładzie OO. Jezuitów w Chyrowie trwać będą do końca sierpnia. Do klas przygotowawczych przyjmuje zakład uczniów, którzy ósmy rok życia ukończyli. Zgłoszenia wraz z metryką i świadectwami szkolnemi przesyłać należy pod adresem: Zakład, Chyrów. Egzamina wstępne odbywać się będą w zakładzie dnia 30 i 31 sierpnia. Rok szkolny rozpocznie się 2 września.

**W Szczawnicy** bawiło od 18 do 25 lipca 385 osób, a ogółem tego lata 1688 osób.

**Z prasy.** Organ zarządu rusko-radykalnego stronnictwa *Hromadskij Hołos*, wydawany we Lwowie pod redakcyą dr. Iwana Franki, przestał wychodzić.

**Zbrodnia.** Włościanin Krywyj z Leszczyna w pow. bobreckim wybrał się dnia 23 z m. na kradzież wyki na polu dworskiem w Lubaszce, oddalonej o dwie mile od swojej wsi. Parobcy jednak schwytali złodzieja i tak go zbili, że Krywyj wyzionął ducha w ich ręku. Następnie parobcy powiesili zwłoki Krywego na drzewie i udali się w asystencyi wójta do żony zamordowanego i zajęli tam rozmaite sprzęty na sumę 5 zł. i wymusili na niej guldena na wódkę. Wdrożono śledztwo.

**Wybór „najpiękniejszej".** Wiadomo, że w Wiedniu odbywa się co roku na Kahlenbergu konkurs piękności kobiet. Tegoroczny konkurs odbył się ubiegłego tygodnia. Wybór „najpiękniejszej" odbywa się za pomocą kartek wyborczych, ofiarowanych przez publiczność kandydatkom, które przechadzając się ostentacyjnie po ogrodzie i sali restauracyjnej usiłują wszelkimi sposobami zwrócić na siebie jak największą uwagę. Z wyborów na rok 1898 wyszła zwycięsko 17-letnia, błękitnooka Wiedenka, Krystyna Knall, 544 głosami. „Najpiękniejszą" obdarzono tradycyjnym złotym zegarkiem i dewizką. W życiu zwykłem, Wenus z Kahlenbergu pełni funkcye stenografistki w kancelaryi jednego z adwokatów wiedeńskich.

**Ofiara regulacyi płac urzędniczych.** W lasku Loschau zastrzelił się 60-letni oficyał kancelaryjny c. k. namiestnictwa sądów okręgowych, niejaki Langer. Samobójca pozostawił kartkę, na której skreślił następujące wyrazy: Odbieram sobie życie dlatego, że regulacya płac dotychczas jeszcze nie nastąpiła, a ja na mojej z mej szczupłej płacy utrzymać żony i pięciorga dzieci.

**Wystawa owoców i jarzyn** odbędzie się w Czerniowcach w drugiej połowie października rb. staraniem „Stowarzyszenia Niemców chrześcijańskich na Bukowinie". Wystawa obejmie także pszczelnictwo oraz maszyny i przyrządy do wyrabiania konserwów i innych przetworów z owoców i jarzyn, tudzież naukowe środki pomocnicze. Do uczestnictwa komitet dopuszcza każdego, bez różnicy narodowości i wyznania. Wystawiać można wyłącznie owoce i jarzyny, na Bukowinie wyhodowane, zaś niebukowińscy wystawcy mogą nadsyłać maszyny, przyrządy i środki pomocnicze; jednakże będą mogły galicyjskie szkółki wystawiać kolekcye owoców, uwydatniające dobroć i obfitość zaofiarowanych gatunków drzew owocowych.

**Sprostowanie.** Otrzymujemy następujące pismo: Na zasadzie §. 19 ustawy prasowej upraszam o zamieszczenie w najbliższym numerze *Przeglądu*, że przy budowie pod mojem kierownictwem prowadzonej w realności przy ulicy Słonecznej, nie zaszedł wypadek zawalenia się rusztowania, jak mylnie podano w kronice z 27 b. m. pomienionego pisma, tylko wskutek nieostrożności przy wykonywanej robocie wyprawy spadła beczka z cementem z wyższego na niższe rusztowanie.

Z szacunkiem *Henryk Salver* budowniczy.

**Ofiary elektryczności.** Niezwykły wypadek zdarzył się w tych dniach w Puteaux, we Francyi, w tamtejszej fabryce kauczuku, obsługiwanej przez elektryczność. W toku roboty zapaliła się deszczułka, łącząca belki. Jeden z robotników strącił uderzeniem siekiery deszczułkę, a wraz z nią umocowane na drugiej stronie druty, przeprowadzające silny prąd elektryczny, dotknęły ziemi. Robotnik, nie domyślając się niebezpieczeństwa, wziął deszczułkę do ręki i w tej chwili padł, jak rażony piorunem, padł zaś tak, iż ciało przykryło deszczułkę i druty. Jeden z towarzyszy, widząc co się stało, przypuszczał, iż robotnik zemdlał z gorąca, pośpieszył mu tedy na pomoc. Zaledwie dotknął leżącego, sam padł trupem. Nadbiegli robotnicy z sąsiednich warsztatów. I znów jeden padł, rażony niewidzialną jakąś siłą. Na szczęście nadbiegł inżynier oddziałowy, który domyślił się, co było powodem śmierci ludzi, przed nim leżących. Nakazał przedewszystkiem zamknąć prąd. Gdyby nie to, kilkudziesięciu robotników mogło postradać życie, nikt bowiem nie miał wyobrażenia o rzeczywistem napięciu elektryczności. Trzech robotników nie można już było przywrócić do życia.

**Deszcz chrząszczów.** O niezwykłem zjawisku donoszą z Bukaresztu: W nocy z d. 22-go na 23-ci zm. nad Bukaresztem groźna ciągnęła chmura, złożona nie z kropelek dżdżu, lecz z... chrząszczów, które, wabione jasnem oświetleniem miejskiem, miljardami zaczęły sypać się na ulice. Publiczność, przerażona tego rodzaju deszczem, zaczęła tłumnie uciekać z ulic, kawiarni i ogrodów publicznych. Nieproszeni goście należą do różnych gatunków chrząszcza latającego, mają długości dwa centymetry, jedne są czarne, jak smoła, inne ciemnobrązowe. Coś podobnego widziano już w Bukareszcie w r. 1870-ym, zaraz po wybuchu wojny francusko niemieckiej, skutkiem czego lud nazwał chrząszcza „prusieni" (prusaki). Deszczu jednak chrząszczów w tych rozmiarach, co ostatni, nie widziano nigdy. Dość powiedzieć, że rano niektóre ulice zasiane były warstwą chrząszczów na palec grubości.

**Międzynarodowy turniej szachowy** we Wiedniu zakończył się pojedynkiem, rozstrzygającym między dwoma kandydatami do pierwszej nagrody: Pillsburym a drem Tarraschem, którzy obaj uzyskali w turnieju równą ilość punktów. Pojedynek obejmował cztery partye, z których dwie wygrał dr. Tarrasch, jednę przegrał, a jednę zrobił remis. W ten sposób pierwszym zwycięzcą został dr. Tarrasch, biorąc 6000 koron nagrody, Pillsbury wziął nagrodę drugą 4000 koron. Trzecią nagrodę 2.500 koron wziął Janowski, czwartą 1.500 koron Steinitz piątą 1000 kor. Schlechter.

**Szkoła polska w Białej** otwartą zostanie dnia 1 września 1898. Budynek szkolny wzniesiony został kosztem 50.000 zł., z których 10.000 dał Sejm a resztę zebrano w drodze składek. Ponieważ zawiązek swój szkoła ta zawdzięcza 15.000 zł. zebranych pod hasłem uczczenia pamięci bohatera z pod Racławic, przeto nosić ona będzie nazwę „Szkoły Kościuszki".

**Baśnie antiżydowskie.** Dzienniki warszawskie notują bajki, które opowiadają sobie chłopi w Królestwie Polskiem, a które, jak się zdaje, są echem zaburzeń antisemickich w Galicyi. Więc naprzykład z tego faktu, że tam zaprowadzono monopol wódczany i odebrano zupełnie żydom handel wódką, krąży teraz pomiędzy ludem pogłoska, że wkrótce żydom nie będzie wolno handlować zbożem, ani pieczywem że skarb otworzy monopolowe składy zboża. Inna wersya głosi, że wkrótce wszystkie jarmarki i targi odbywać się będą w soboty, a żydzi będą obowiązani do prowadzenia handlu w te dni, bez względu na szabas, w razie zaś oporu z ich strony, strażnicy przemocą otworzą sklepy i będą rozdawali towary chłopom, przybyłym na targ. — Oczywiście wielkiej wagi do tych gawęd włościan przywiązywać nie należy, ale w każdym razie nic dobrego z nich wyniknąć nie może. Dla tego też dzienniki warszawskie zwracają uwagę duchowieństwa na te niepożądane gawędy w przekonaniu, że duchowieństwo najskuteczniej potrafi zaradzić złośliwym podszeptom.

**Zmarli.** W Bochni dr. Józef Trybulec, adwokat, właściciel dóbr Trzciana z przyległ., lat 63.

**Stan powietrza.** T. o g. 8 rano +14, w poł. +14 R. Bar. 765. Nieruchomy. Deszcz.

**Opiekunka dzieci.**

Bona zgubiła w tłoku dziecko. Przestraszonego malca odszukano nareszcie, matka zaś robi jeszcze wymówki bonie.

— Jakże można było w takim tłoku nie trzymać malca za rękę?

— Jakże ja miałam trzymać! — tłómaczy się bona — w jednem ręku przecież miałam parasolkę, a drugą musiałam podtrzymywać ogon — sukni...

**Repertuar teatru letniego.** Dziś we wtorek „Gavaut, Minard i Spółka," komedya w 3 akt. Gondineta. We czwartek „Cyrkowcy," komedya w 3 aktach Schönthana. W sobotę i w niedzielę „Małka Szwarzenkopf".

## Z rynków zbożowych.

W Europie południowej sprzęt zboża szybko jest dokonywany dzięki sprzyjającej pogodzie. W Hiszpanii zbiór pszenicy prawie już ukończony, lecz sprzedaż nie rozpoczęła się jeszcze skutkiem wypadków politycznych. Urodzaje we Włoszech są lepsze w tym roku od zeszłorocznych, żniwa i młocka w pełnym rozwoju. W Rumunii spodziewane są dobre zbiory, zarówno pod względem jakościowym, jak ilościowym. Na Węgrzech urodzaje są średnie, lecz gatunek ziarna dobry, aczkolwiek zła pogoda przeszkadza zbiorom. W departamentach południowych i niektórych środkowych we Francyi sprzęt pszenicy jest w pełnym rozwoju, na rynkach zjawiła się już pszenica nowego zbioru. W Niemczech przystąpiono już do zbiorów; zboża ozime w ostatnim miesiącu pogorszyły się nieco, a żniwom przeszkadzają deszcze. W Anglii sprzyja bardzo dojrzewaniu zbóż sucha i piękna pogoda. W Stanach Zjednoczonych zmian co do pól z pszenicą nie było, natomiast zmniejszyły się widoki dobrego plonu kukurydzy z powodu suszy.

Na znacznej przestrzeni Rosyi europejskiej spadły deszcze, które nie mogły jednak przynieść wielkiej korzyści polom w tych okolicach, gdzie panowała susza. W wielu też okolicach deszcze przeszkadzały robotom w polu. Zbiory w tym roku w całej Rosyi dokonane będą w porze niezwykłej, skutkiem tego, iż na południu zboża powoli wzrastały z powodu późnej wiosny i nadmiernych deszczów; na północy i w wielu guberniach środkowych przystąpiono znów znacznie wcześniej niż zwykle do zbiorów, a to dlatego, iż gorąca w końcu czerwca i lipca spowodowały przedwczesne dojrzewanie zbóż.

Najważniejszem wydarzeniem na rynkach zbożowych w ubiegłym tygodniu było obniżenie szacowań tegorocznych zbiorów amerykańskich. Okazało się, że plony te będą daleko niższe, niż przypuszczano przed paru tygodniami. W Niemczech żniwa żyta są w pełnym biegu. Próby młocki dały w ogólności dobre rezultaty. Za to stan zasiewów pszenicy nie jest pomyślny wobec szkód, które wyrządziły deszcze. Tendencya rynków wogóle wzmocniła się. W Londynie ceny doszły do 38 szylingów 1 pensa wobec 37 szylingów i 1 pensa w poprzednim tygodniu. W Austro-Węgrzech usposobienie jest chwiejne. Tu dobre widoki zbiorów powiększają podaż. W Berlinie nastrój rynku zbożowego był również niejednostajny, z początku słabszy, potem mocniejszy, ostatecznie większych zmian nie ujawnił.

Na przyszłość nie są spodziewane znaczniejsze zwroty w tendencyi i cenach. Oczekiwać raczej można utrzymania się przeciętnych cen z ostatnich tygodni.

Położenie statystyczne tak się przedstawiało w dniu 22 lipca:

| | 1897 | 1898 |
|---|---|---|
| | kwarterów | |
| Amerykańskie zapasy skontrolowane | 1,915.000 | 1,307.000 |
| Ładunki płynące do Anglii na zlecenie | 266.000 | 1,148.000 |
| Ładunki bezpośrednie | 592.000 | 1,326 000 |
| Ładunki na kontynent | 660.000 | 950.000 |
| Zapasy handlowe w Anglii | 1,760.000 | 1,100.000 |
| Ogółem | 5,193.000 | 5,831.000 |
| D. 15 lipca | 5,991.000 | 6,970.000 |

W Rosyi na rynkach wewnętrznych trwała w dalszym ciągu tendencya mocna, podtrzymywana poniekąd wieściami o złych widokach zbiorów w guberniach, położonych nad Wołgą, poniekąd zaś skutkiem zwiększonego popytu, zdarzającego się zwykle w początkach robót polnych. Transakcye na wywóz do portów były niewielkie z powodu wyczerpania się zapasów i wstrzymania dowozów. W wielu miejscach zauważono objaw niezwykły — dowóz zboża z miast na prowincyę. W portach południowych dokonano niewiele transakcyi z tego powodu, że popyt ze strony Francyi i Włoch prawie ustał. Charakterystyczną cechą obecnej kampanii jest wstrzemięźliwość co do zawierania transakcyi na nowe zboże skutkiem strat, jakie spekulacya poniosła na zakupach zeszłorocznych i po wiosennej tendencyi zwyżkowej.

# Telegramy Przeglądu.

### Wojna hiszpańsko-amerykańska.

**Madryt** 2 sierpnia. Król, który chory był na odrę, wyzdrowiał już zupełnie. Parowce, przeznaczone do przewiezienia jeńców hiszpańskich z powrotem do ojczyzny, wypłynęły wczoraj z Kadyksu. — Minister spraw zagranicznych konferował wczoraj z ambasadorami Austryi i Rosyi. Rada ministrów zajmowała się wczoraj amerykańskimi warunkami pokojowymi i udała się telegraficznie do Waszyngtonu z prośbą o wyjaśnienie niektórych punktów. Sagasta oświadczył, że w nocie, którą otrzymał z Waszyngtonu, znajduje się jeden nowy warunek, ale odmawia bliższych wyjaśnień. — Z Portorico donoszą, że kilka okrętów amerykańskich pojawiło się na wybrzeżu tej wyspy.

**Nowy Jork** 2 sierpnia. Komendant wojsk amerykańskich, skoncentrowanych pod Manilą, jenerał Merritt, zażądał nowych posiłków, tak, by mógł rozporządzać 50 tysięczną armią, której potrzebuje głównie ze względu na podejrzane zachowanie się powstańców.

**Paryż** 2 sierpnia. Do *Temps* donoszą z Madrytu, że rząd hiszpański skłonny jest do przyjęcia podyktowanych przez Stany Zjednoczone warunków pokojowych. Jeżeli Hiszpania oświadczy urzędownie, że w zasadzie godzi się na nie, w takim razie bezzwłocznie ogłoszone zostanie zawieszenie broni.

**Friedrichsruh** 2 sierpnia. Cesarz Wilhelm przesłał starszemu synowi Bismarka ks. Herbertowi następującą depeszę kondolencyjną: „Razem z wami opłakuję stratę wielkiego syna Niemiec, którego wierność i współpracownictwo w dziele zjednoczenia ojczyzny zyskały mu dozgonną przyjaźń mego wielkiego dziada i wdzięczność narodu niemieckiego po wszystkie czasy. Dla zwłok jego każę przygotować miejsce ostatniego spoczynku w tumie berlińskim obok moich przodków". Ks. Herbert Bismark odpowiedział bezzwłocznie, że zmarły pozostawił całkiem wyraźne rozporządzenie ostatniej woli, w którem każe pochować swe zwłoki w lasku w pobliżu zamku tutejszego. Oznaczył nawet sam napis, jaki ma znajdować się na grobie. Napis ten ma opiewać: „Tu spoczywa ks. Bismark, urodzony 1 kwietnia 1815, umarł 30 lipca 1898, wierny niemiecki sługa cesarza Wilhelma I". W miejscu, oznaczonem przez nieboszczyka wybudowane zostanie mauzoleum. Obecnie znajduje się tam rzeźba, przedstawiająca jelenia ściganego przez psy. Budowa mauzoleum rozpocznie się już tymi dniami, a ukończona ma być do dwóch miesięcy. Do tego czasu pozostanie trumna ze zwłokami w zamku tutejszym. Rodzina zmarłego pragnie, aby pozostawiono zwłoki w tym samym pokoju, w którym Bismark umarł, jeżeli zaś to ze względu na istniejące ustawy będzie niedopuszczalne, w takim razie trumna przeniesiona zostanie do pustego pokoju w narożnej wieży zamkowej.— Wczoraj zamknięto trumnę ze zwłokami. Przedtem zdjął malarz Lenbach fotografię nieboszczyka. Twarz Bismarka bardzo zmieniona, widać na niej ślady strasznej walki przedśmiertnej. Kanclerz ks. Hohenlohe przybył tu wczoraj, wyraził osobiście kondolencyę rodzinie, złożył u trumny wieniec z białych róż z czarnemi wstęgami i zabawił przez dziesięć minut u zwłok. Następnie spożył obiad z rodziną Bismarka i wrócił do Berlina. — Ceremonie pogrzebowe wedle obrządku protestanckiego odbędą się dzisiaj. Przybędzie na nie cesarz Wilhelm i cesarzowa.

**Kilonia** 2 sierpnia. Cesarz Wilhelm przybył tu wczoraj wieczorem na swym jachcie. Oczekiwała nań cesarzowa, która z powodu śmierci Bismarka zaniechała podróży do Koburga na ślub swego brata. Dziś udają się oboje cesarstwo do Friedrichsruh a następnie do Poczdamu.

**Berlin** 2 sierpnia. Z powodu śmierci Bismarka zarządził cesarz 10-dniową żałobę dworską a 8-dniową w armii. Na wszystkich urzędach i gmachach publicznych wywieszono flagi żałobne.

Bismark pozostawił kolosalny majątek, znacznie większy niż przypuszczano. Gotówka deponowaną jest częścią w banku angielskim, częścią w berlińskim banku Bleichrödera. Testament sporządził Bismark jeszcze przed kilku laty. Zamek w Friedrichsruh zapisał starszemu synowi, Herbertowi, gotówkę dzieciom swej córki hr. Rantzau. Milionową wartość przedstawiają same ordery i podarki, które zmarły otrzymał w ciągu swego życia.

**Berlin** 2 sierpnia. Niemiłym dyssonansem w nastroju żałobnym, wywołanym śmiercią Bismarka, było ogłoszenie w kilka godzin po jego śmierci w tutejszym *Localanzeigerze* dosłownego tekstu prośby o dymisyę, którą Bismark przedłożył cesarzowi w dniu 18 marca 1890. Powszechnie sądzą, że ogłoszenie tego dokumentu nastąpiło z intencyą dokuczenia cesarzowi Wilhelmowi II, po przeczytaniu jego bowiem odnosi się wrażenie, że Wilhelm II jest człowiekiem nierozważnym, że dążył do ryzykownych eksperymentów w dziedzinie polityki zagranicznej, a Bismark nie chciał mu towarzyszyć na tej drodze i dlatego ustąpił. Przypuszczają, że to rodzina Bismarka postarała się o publikacyę tego dokumentu i ta okoliczność właśnie wywołuje ogromną sensacyę, gdyż nasuwa mniemanie, że pogodzenie się Bismarka z cesarzem było tylko pozorne i że wciąż istnieje naprężony stosunek między monarchą a rodziną Bismarka. Dużo do myślenia pod tym względem daje także nieprzyjęcie propozycyi cesarskiej złożenia zwłok nieboszczyka w tumie berlińskim.

**Wiedeń** 2 sierpnia. Radykalni Niemcy już zaczynają wyzyskiwać śmierć Bismarka do celów agitacyjnych. W Pradze uchwalili, że należy obchodzić żałobę aż do końca bieżącego roku. Zaniechane więc mają być wszelkie zabawy z wyjątkiem tych, których dochód przeznaczony jest na podtrzymywanie walki o prawa narodu niemieckiego w Austryi. W Lincu uchwalono aż do rocznicy Sedańskiej, tj. do 2 września nosić bławatek z czarnej materyi, w Gracu zaś czarną przepaskę na ramieniu. Wieńców już wysłano mnóstwo do Friedrichsruh, udają się tam także liczne deputacye.

**Paryż** 2 sierpnia. Dzienniki donoszą, że trybunał kazał rozpatrzyć skargę wniesioną przeciw Esterhazy'emu przez jego kuzyna, a zarzucającą mu oszustwo.

**Rzym** 2 sierpnia. Ogłoszono dekret królewski znoszący stan oblężenia w okręgach Como i Spezia.

Wedle obliczenia gazet, sądy wojenne wydały już wyroki na 759 mężczyzn i 227 kobiet, które uczestniczyły w ostatnich rozruchach. Suma kar, jaką otrzymali skazańcy wynosi 642 lat więzienia.

**Londyn** 2 sierpnia. W izbie lordów oświadczył Salisbury, że w celu zabezpieczenia interesów angielskich kapitalistów w Chinach, polecił rząd posłowi angielskiemu w Pekinie zapewnić rząd chiński o tem, że Anglia bronić będzie Chiny przeciw każdemu mocarstwu, któreby dopuściło się jakiegoś aktu zaczepnego dlatego, że Chiny udzieliły poddanym angielskim pozwolenia na budowę kolei lub wykonywanie robót publicznych.

W mowie swej rzekł Salisbury, że jestto objaw chorobliwy we wszystkiem, co się dzieje w Chinach, wietrzyć intrygę rosyjską. Gdyby Rosya naprawdę posiadała takie wpływy, że mogłaby wyprzeć handel angielski z Chin lub zaszkodzić mu, to oczywiście Anglia broniłaby się przeciw temu całą swą potęgą.

W izbie niższej oświadczył Curzon, że nie toczą się żadne rokowania między Anglią a Stanami Zjednoczonymi co do wysp Filipińskich.

**HOTEL IMPERIAL.**

*pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.*

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. K. br. Reisky z Brzeżan. E. Piotrowski z Krakowa. J. ks. Poręba i S. Kosiński z Tarnopola. Dr. M. Linde z Stryja. B. Dmochowski z Warszawy.

**HOTEL ŻORŻA.**

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 2 sierpnia. Jan hr. Mycielski z Przeworska. Emil Torosiewicz z Brodek. Bron. Rozwadowski z Tarnorudy. Fr. Przymecki z Podola. Zofia Niemcewicz z Krakowa. Wład. Biesiadecki z Rzerza.



**Lwów** 2 sierpnia. (Z Izby handlowej).

**Akcye** za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.50 do 213.00. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 292.— do 295.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

**Listy zastawne** za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.10 do 110.80 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.10 do 100.80, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.20 do 96·90.

**Obligi** za 100 zł., Gal. fund propinacyjnego 4 prc. 98.00—98·70, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.40 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do —.—. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 98.00 do 98.70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 96.20 do 96.90.

**Monety.** Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.49 do 9.59. Półimperyał 9.47 do 9.57. Rubel rosyjski papierowy 126.50 do 127.50. 100 marek niemieckich 58.60 do 59.10.

**RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH**

obowiązujący z dniem 1 maja 1898 (czas środkowo-europejski).

**Do Lwowa:**

| Pociąg posp. przych. o godz. | osob. | |
|---|---|---|
| — | 3·04 | Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze |
| — | 3·30 | Z Podwołoczysk na dworzec główny |
| 5·10 | — | Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, przez Rzeszów, z Sambora przez Przemyśl |
| — | 6·45 | Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza) |
| — | 7·30 | Z Zimnej wody od 8 maja do 11 września |
| — | 7·40 | Z Janowa |
| — | 7·50 | Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze |
| — | 7·55 | Ze Sokala i Rawy ruskiej |
| — | 8·05 | Z Ławocznego (Peesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja) |
| — | 8·15 | Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny |
| — | 9·05 | Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Peesztu) Chyrowa |
| — | 9·25 | Z Ickan, z Suczawy |
| — | 10·45 | Z Jarosławia |
| — | 1·01 | Z Janowa |
| 1·30 | — | Z Krakowa, (Wiednia, Chabówki, i N. Sącza) |
| — | 1·40 | Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa. |
| 1·50 | — | Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza) |
| 2·15 | — | Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze |
| 2·30 | — | Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny |
| [illegible] | [illegible] | [illegible] |
| — | 6·10 | Z Krakowa, (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl |
| — | 7·57 | Z Janowa od 1 maja do 31 maja wł. i od 16 września do 30 września wł. codziennie, od 1 czerwca do 15 września tylko w święta i niedziele |
| — | 8·12 | Z Brzuchowic od 8 maja do 30 czerwca wł. i od 16 sierpnia do 11 września wł. |
| — | 8·31 | Z Brzuchowic od 1 lipca do 15 sierpnia wł. |
| 8·45 | — | Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław |
| — | 8·53 | Z Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie |
| — | 9·10 | Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Jasła. Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl |
| 9·39 | - | Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec na dworzec Podzamcze |
| 9·45 | - | Z Ickan, (Rumunii, Słobody r., Husiatyna, Kosowy) |
| 9·55 | - | Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny |
| — | 10·30 | Ze Skolego, Stryja i Chyrowa |
| — | 12·15 | Z Ławocznego (Peesztu) Stryja i Kałusza |

**ze Lwowa:**

| | | |
|---|---|---|
| — | 4·10 | Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej |
| — | 5·20 | Do Ławocznego (Munkacsa, Peesztu) Chyrowa |
| 6 00 | | Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł. |
| 6·05 | | Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kosowy, Suczawy |
| 6·15 | | Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz. |
| 8·35 | — | Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia |
| — | 8·50 | Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Peesztu |
| — | 9·15 | Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa od 10 lipca do 31 sierpnia wł. |
| — | 9 25 | Do Janowa |
| — | 9·35 | Do Podwołoczysk, Brodów. Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego |
| — | 9·53 | Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze |
| — | 9·55 | Do Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala |
| — | 10·55 | Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy, |
| — | 12·50 | Do Janowa od 1 lipca do 15 września tylko w niedzielę i święta |
| 1·55 | — | Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego |
| 2·08 | | Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze |
| — | 2.15 | Do Brzuchowic tylko od 8 maja do 11 września wł. w niedziele i święta |
| 2·40 | — | Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza |
| 2·50 | — | Do Krakowa, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki |
| — | 3·00 | Do Stryja |
| — | 3·11 | Do Janowa |
| — | 3·16 | Do Zimnej wody od 8 maja do 11 września wł. |
| — | 3·26 | Do Brzuchowic od 8 maja do 11 września wł. |
| — | 4·55 | Do Jarosławia, Sambora |
| — | 6·20 | Do Janowa od 1 czerwca do 15 września wł. tylko w dni powszednie |
| — | 6·30 | Do Ickan, Radowiec |
| — | 6·40 | Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peesztu) Orłowa przez Tarnów |
| — | 6·55 | Do Tarnopola z dworca głównego |
| — | 7·00 | Do Ławocznego, Stryja, Chyrowa i Kałusza |
| — | 7·10 | Do Sokala, Rawy ruskiej |
| — | 7·15 | Do Tarnopola z dworca Podzamcze |
| — | 8·4[illegible] | Do Janowa od 1 maja do 31 maja i od 16 września do 30 września codziennie, od 1 czerwca do 15 września w niedziele i święta. |
| — | 10·05 | Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza) |
| 10·40 | — | Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła |
| — | 11·00 | Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego |
| — | 11·27 | Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze |

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m.n. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ulicy Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

C. k. Namiestnictwo.
L. 65,642.

# OGŁOSZENIE.

Tegoroczne jesienne premiowanie koni odbędzie się w Galicyi wschodniej, a mianowicie:

**w Gródku 12 września 1898;**
**w Stryju 13 września 1888;**
**w Kołomyi 15 września 1898;**
**w Buczaczu 17 września 1898**

**Nadto w przejeździe komisyi z Gródka do Stryja będą dnia 12 września 1898 premiowane we Lwowie konie z powiatu żółkiewskiego.**

W każdej z powyżej wymienionych miejscowości będą premiowane klacze a to:

1. klacze rozpłodowe ze źrebiętami;
2. młode klacze;
3. źrebice.

## Jako nagrody państwowe będą rozdane:

### I. kategorya:

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 35 zł.
b) „ „ „ „ 20 „
c) „ „ „ „ 15 „
d) cztery nagrody pieniężne w kwotach po 10 „

### 2. kategorya:

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 20 zł.
b) „ „ „ „ 14 „
c) dwie nagrody pieniężne w kwotach po 10 „

### 3. kategorya:

a) jedna nagroda pieniężna w kwocie 25. zł.
b) „ „ „ „ 20 „
c) cztery nagrody pieniężne w kwotach po 10 „

Nagrody rozdane będą w każdej z tych trzech kategoryi srebrne medale państwowe.

## Warunki:

A) Klacze od piątego roku wyżej i bez ograniczenia co do maksymalnego wieku, jak długo są zdrowe, silne i dobrze odżywione, mają posiadać własności dobrych klaczy rozpłodowych i winny być przedstawione komisyi ze źrebiętami ssącemi lub odłączonemi, które muszą być uznane za udatne; przytem należy udowodnić pochodzenie źrebięcia od ogiera rządowego albo od ogiera prywatnego licencyonowanego lub własnego.

B) Młode klacze a to: trzechletnie niestanowione, czteroletnie stanowione albo niestanowione i pięcioletnie klacze własnej stadniny (des Gestütsschlages) ostatnie jednak pod warunkiem, jeżeli zostanie udowodnionem, że w roku premiowania zostały odstanowione przez ogiera rządowego, prywatnego licencyonowanego lub też przez ogiera własnego; klacze te muszą być dobrze odżywione i starannie chowane i muszą rokować, że będą dobremi klaczami rozpłodowemi.

C) Jednoroczne i dwuletnie źrebice muszą być przez właściciela dobrze odchowane i rokować dalsze pomyślne rozwinięcie się i wykształcenie, oraz, że będą kiedyś dobremi klaczami rozpłodowemi.

D) Matki muszą być jeszcze przed ożrebieniem się, młode klacze przynajmniej od roku, a jednoroczne i dwuletnie od czasu ich urodzenia własnością ubiegającego się o nagrodę.

Młode klacze, które jako trzyletnie były w roku przeszłym premiowane, nie będą w roku bieżącym premiowane; natomiast cztero- i pięcioletnie klacze, premiowane w roku zeszłym, będą tylko w tym razie premiowane, gdy przedstawione zostaną już jako klacze rozpłodowe ze źrebiętami i jeżeli będą odpowiadać w zupełności warunkom poszczególnionym w punkcie D).

E) Każdy właściciel klaczy lub źrebicy, premiowanej pieniężną nagrodą rządową, musi się zobowiązać przez podpisanie rewersu, że ją jeszcze zatrzyma cały rok we własnej hodowli i przedstawi ją, jeżeli będzie żyła, w roku następnym komisyi w miejscu premiowania.

W razie nie dotrzymania przyrzeczenia zawartego w rewersie, winien zwrócić otrzymaną nagrodę pieniętną zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu.

Gdyby przedstawienie premiowanej klaczy komisyi na miejscu premiowania połączone było ze względu na znaczną odległość lub z innego ważnego powodu z wielkiemi trudnościami, winien właściciel takiej klaczy przesłać c. k. Zarządowi stadników rządowych w Drohowyżu świadectwo wydane przez Zwierzchność gminną a stwierdzające, że klacz ta po upływie roku od czasu premiowania znajduje się w jego posiadaniu.

## II.

Wysokie c. k. Ministerstwo rolnictwa reskryptem z dnia 10 sierpnia 1896 l. 15.452 przyznało c. k. galic Towarzystwu gospodarskiemu we Lwowie i c. k. Towarzystwu rolniczemu w Krakowie na przeciąg 6-ciu lat począwszy od roku 1897 subwencyę w równej wysokości, jak ją przyznał Wysoki Sejm, t. j. w kwocie 5.000 zł., na poparcie chowu koni włościańskich i koni roboczych.

Subwencya ta ma być użytą **na subwencyonowanie prywatnych licencyonowanych ogierów**, a to według zatwierdzonych przez c. k. Ministerstwo rolnictwa warunków, uchwalonych przez komitet doradczy dla spraw chowu koni w porozumieniu z wymienionemi Towarzystwami.

W myśl tych warunków subwencyonowanie to ma się odbywać na wiosnę i w jesieni w terminach i miejscowościach, w których się odbywają doroczne rządowe premiowania koni.

Obecnie przeto **subwencyonowanie prywatnych ogierów licencyonowanych** odbędzie się w Gródku, Stryju, Kołomyi i Buczaczu ewentualnie także we Lwowie, w terminach wyżej podanych.

O subwencyę tę można się ubiegać tylko dla takich ogierów, które już uzyskały licencyę do stanowienia cudzych klaczy od właściwej komisyi licencyjnej; subwencya może być przyznaną z reguły tylko na przeciąg trzech lat.

Subwencye mają być przyznawane w kwotach po 150 zł. i będą wypłacone w dwóch ratach, a to na wiosnę i w jesieni.

Wypłaty subwencyi mają dokonywać organa c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie względnie c. k. Towarzystwa rolniczego w Krakowie w porozumieniu z komitetem doradczym dla spraw chowu koni.

Przy sposobności objazdów, podejmowanych przez członków komitetu doradczego dla spraw chowu koni, będą właściciele subwencyonowanych ogierów obowiązani, na żądanie członków komitetu chowu koni przyprowadzać te ogiery do oglądnięcia na wskazane im miejsca.

Lwów, dnia 20 lipca 1898.

*Piniński, w. r.*



W myśl uchwały Reprezentacyi miejskiej ma być przeprowadzoną licytacya publiczna, na oddanie robót ziemnych, murarskich i kamieniarskich dla wykonania budowy szkoły im św. Marcina, a to albo w całości albo osobno robót ziemnych i murarskich, osobno zaś robót kamieniarskich.

Ubiegających się o przedsiębiorstwo uwiadamia się, że warunki, wykazy robót, wzory deklaracyi jakoteż i plany, przejrzeć można w urzędzie budowniczym miejskim, w godzinach urzędowych.

Termin do wniesienia ofert na powyższe roboty, oznaczonym jest na dzień 8 sierpnia b. r. o godzinie 11-tej przed południem w urzędzie budowniczym miejskim.

**Magistrat król. stoł. miasta Lwowa.**



Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Bialej. — Drukarnia nar. St. Maniecki Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.